

MyApple

magazyn

Nr 1/2015(1)
ISSN: 2080-4776

www.myapple.pl

WWDC15

Relacja Steve'a z „epicentrum”



Mackozer testuje Mophie
dla iPhone'a 6

Dlaczego Michał nie kupi Apple Watch'a?
iPad only - Jacek pomaga wybrać aplikacje
Grzegorz o fitnessie z iPhone'm

Wspomnienia Jaromira: Newton Message Pad czyli pierwszy „iPad” Apple

Od Napstera do Apple Music | Fotografia mobilna | Podróże fanboya



Kiedy łączyliśmy siły ponad dwa lata temu, chcieliśmy, by MyApple nie stało w miejscu. By serwis się rozwijał i wchodził na nowe obszary, na których dotąd był nieobecny. Temat cyfrowego magazynu pojawił się niemal jednocześnie z pomysłem całkowitej przebudowy serwisu. Był styczeń 2013 roku, słońce prażyło, a my raczyliśmy się zimnym piwem w knajpcie na nabrzeżu w San Francisco, oczekując rozpoczęcia targów i konferencji Macworld Expo.

Od tego dnia minęło sporo czasu i wiele się wydarzyło. Niektórzy z nas postanowili iść własną drogą, my tymczasem wytrwaliśmy przy postanowieniu i skupiliśmy się na rozwoju MyApple. Zdecydowanie szybciej - bo zajęło to tylko półtora roku - poszło nam z nową wersją serwisu. Na własny magazyn trzeba było poczekać dłużej.

Zapytacie, po co Wam, ale i nam, kolejny magazyn na naszym niedużym przecież poletku? Przez wiele lat redaktorzy (a właściwie blogerzy) MyApple stworzyli wiele świetnych artykułów, które mimo to utonęły w gąszczu innych informacji i wpisów. Niby są nadal dostępne i w każdej chwili można po nie sięgnąć, a przynajmniej spróbować je odnaleźć w tej informacyjnej dżungli. Tak jednak się nie dzieje. Z doświadczenia wiemy, że magazyn, choćby ten cyfrowy, jest zdecydowanie łatwiej dostępny. Czytelnik zawsze wie, do którego folderu go odłożyć lub z którą wiadomością trafił on do jego elektronicznej skrzynki pocztowej. Zamierzamy

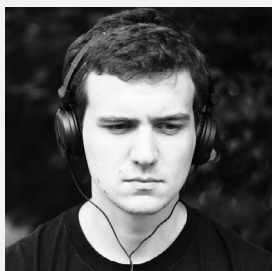
serwować Wam najlepsze, naszym zdaniem, treści, które inaczej mogłyby umknąć Waszej uwadze.

Oczywistym jest, że będziemy starali się być najlepsi, zamierzamy jednak znaleźć własną niszę. Nasz magazyn będzie zdecydowanie mniej obszerny niż dostępne na rynku tytuły - tak byście mogli przeczytać go od deski do deski w jeden, no może w dwa wieczory. Będzie jednak ukazywał się częściej, bo co dwa tygodnie.

Magazyn to teksty, ich korekta, przygotowanie oprawy graficznej i składu, a za tym wszystkim stoją ludzie. W pierwszym numerze "MyApple Magazynu" przeczytacie m.in. felieton Kingi Zielińskiej, zajmującej się fotografią mobilną i wyczarowującej za pomocą swojego iPhone'a przepiękne obrazy otaczającego nas świata. Grzegorz Świątek zajął się tematem wykorzystania iPhone'a w codziennych treningach czy generalnie w utrzymywaniu zdrowego trybu życia. Jacek Zięba przekonał Was do pracy jedynie na iPada, z kolei Michał Maśłowski podzielił się z Wami swoimi wątpliwościami związanymi z kupnem (lub nie) zegarka Apple Watch. Maksymilian Pijanowski zajął się wiecznie żywym tematem iPhone'a czy iPada, który często psuje kampanie promocyjne urządzeń konkurencji. Na długo przed tym, zanim Steve Jobs pokazał iPhone'a czy iPada, Apple wyprzedzało czas innym urządzeniem mobilnym - Newtonem, o którym przeczytacie w artykule Jaromira Koppa. Nowości zaprezentowane na WWDC podsumował Steve Sande - przez lata bloger serwisu The Unofficial Apple Weblog, obecnie będący redaktorem i wydawcą serwisu Apple World Today.

Myśląc o WWDC, przypominam sobie nie tylko tamten dzień w San Francisco, kiedy zdecydowaliśmy o tworzeniu własnego magazynu - wracają też wspomnienia samych targów Macworld odbywających się w kompleksie konferencyjno-targowym Moscone Center, o którym także przeczytacie w tym numerze.

Krystian Kozerański
MyApple Magazyn



Jacek Zięba

Jestem użytkownikiem systemu OS X oraz iOS, a także Androida, którego używam na rozmaitych urządzeniach testowych. Zawsze staram się korzystać z najnowszych technologii w sposób, który zapewni mi zwiększenie produktywności oraz dostarczy rozrywkę.



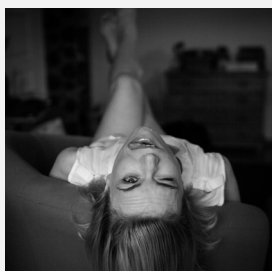
Grzegorz Świątek

Pisuję o technologii, szczególnie o Apple. Tematem interesuję się od 2007 roku kiedy to kupiłem swojego pierwszego iPod'a w Apple Store na nowojorskiej Piątej Alei. Atmosfera sklepu sprawiła, że po raz pierwszy "pomyślałem inaczej". Tak już pozostało do dziś.



Max Pijanowski

iUżytkownik od 2005 roku, od 2009 dzięki funkcji VoiceOver. Bloger technologiczny, fan komiksów Polcha i Rosińskiego, książek Zajdla i tematyki S-F. Minąłem granicę 30 lat, mam swoje nawyki, należy do nich używanie produktów Apple, dlatego kształtują one treść tego, o czym piszę.



Kinga Zielińska

Twitterowa #niepowaznamatka, instagramowa @sabatinika a w realu zwykła/niezwykła Kinga próbująca ogarnąć dom, pracę, dziecko, męża, psa i siebie. Od zarania dziejów wyznawczyni jabłkowego ekosystemu z nieuleczalnym skrzywieniem w stronę fotografii. Z przymrużeniem oka, ale najpoważniej w świecie będzie Was oswajać ze sztuką fotografii mobilnej.



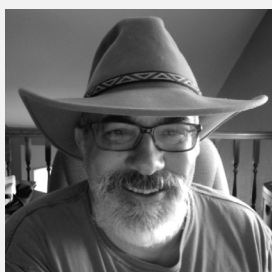
Michał Maślowski

MacUser od 2009 roku. Bloger technologiczny od 2010 roku. Piszę o sprzęcie i o usługach, ale głównie specjalizuję się w finansach Apple. Całe lata pisałem na MacTutorial.pl Teraz piszę na Maslowski.MyApple.pl Od 2011 r. nagrywam podcast MacGadka - oficjalny podcast serwisu MyApple.



Jaromir Kopp

Użytkownik komputerów Apple od 1992 roku. Domorostry programista (od 1984, Atari 800XL, Amiga). Fan transportu rowerowego. Píše programy dla iOS (od 2009) i OS X. Uczulony na Windowsa, Androida i JB. Ma cztery psy, papugę i dwa żółwie.



Steve Sande

Jest fanem Apple od momentu, kiedy pod koniec 1984 roku kupił pierwszego Maki. Obecnie jest wydawcą Apple World Today (<http://apple-world.today>), serwisu który założył razem z dwoma innymi blogerami z The Unofficial Apple Weblog po jego zamknięciu na początku tego roku. Steve to podróżnik i fotograf, mieszkający na co dzień razem ze swoją żoną i dwoma kotami w Highlands Ranch w stanie Kolorado w USA.



Krystian Kozerański

Bloger technologiczny piszący przede wszystkim o Apple. MacUser od stycznia 2007 roku. Przez lata prowadził bloga mackozer.pl. Od marca 2013 roku pisze na MyApple, którego jest redaktorem naczelnym. W wolnym czasie gitarzysta rockowo-metalowej formacji SonusVena.

MyApple Magazyn

Wydawca:

MyApple s.c.
Kaliska 10
97-400 Betchatów
NIP: 769-196-35-54
tel: 666 493 493
fax: 042 299 6333

kontakt: magazyn@myapple.pl

Skład redakcji:

Redaktor Naczelny:
Krystian Kozerański

Redaktorzy:
Jacek Zięba
Grzegorz Świątek
Max Pijanowski
Kinga Zielińska
Michał Maślowski
Jaromir Kopp
Steve Sande

Korekta
Agnieszka Kozerańska

Layout i skład:
Radek Szwarc

Treści i grafiki publikowane w MyApple Magazyn są chronione prawem autorskim wydawcy oraz ich autorów, a także osób trzecich. Znaki towarowe umieszczone w MyApple Magazyn podlegają ochronie prawnej. Wykorzystanie z materiałów o których mowa wyżej jest zabronione bez pisemnej zgody autora lub wydawcy.

ENERGIA OCHRONA

powerstation plus 2x
pojemność 3000 mAh,
zintegrowany kabel Lightning

do 60%
dodatkowej
energii

juice pack do iPhone 6 Plus
pojemność baterii 2600 mAh

powerstation plus 4x
pojemność 7000 mAh,
zintegrowany kabel Lightning,
dodatkowy port USB umożliwia
ładowanie 2 urządzeń równocześnie.

do 100%
dodatkowej
energii

juice pack air do iPhone 6
pojemność baterii 2750 mAh

do 120%
dodatkowej
energii

**juice pack plus
do iPhone 6**
pojemność baterii 3300 mAh

Malujemy trawę na zielono*

* jeśli trzeba



Kreatywne wsparcie dla działów marketingu i sprzedaży
e-commerce, serwisy internetowe, reklama

Sprawdź

www.ideeconcept.pl

WWDC15

The epicenter of change



Steve Sande



Keynote, które 8 czerwca rozpoczęło Światową Konferencję Deweloperów Apple (Worldwide Developers Conference) 2015, pozwoliło zapoznać się z najbliższymi planami Apple, skupiającymi się na czterech głównych tematach - watchOS 2, OS X 10.11 El Capitan, iOS 9 i muzyce. Jeśli nie mieliście okazji obejrzeć przekazu na żywo ani jego zapisu wideo na stronie Apple, poniżej znajdziecie przegląd tego, czego można oczekiwać w najbliższych miesiącach.



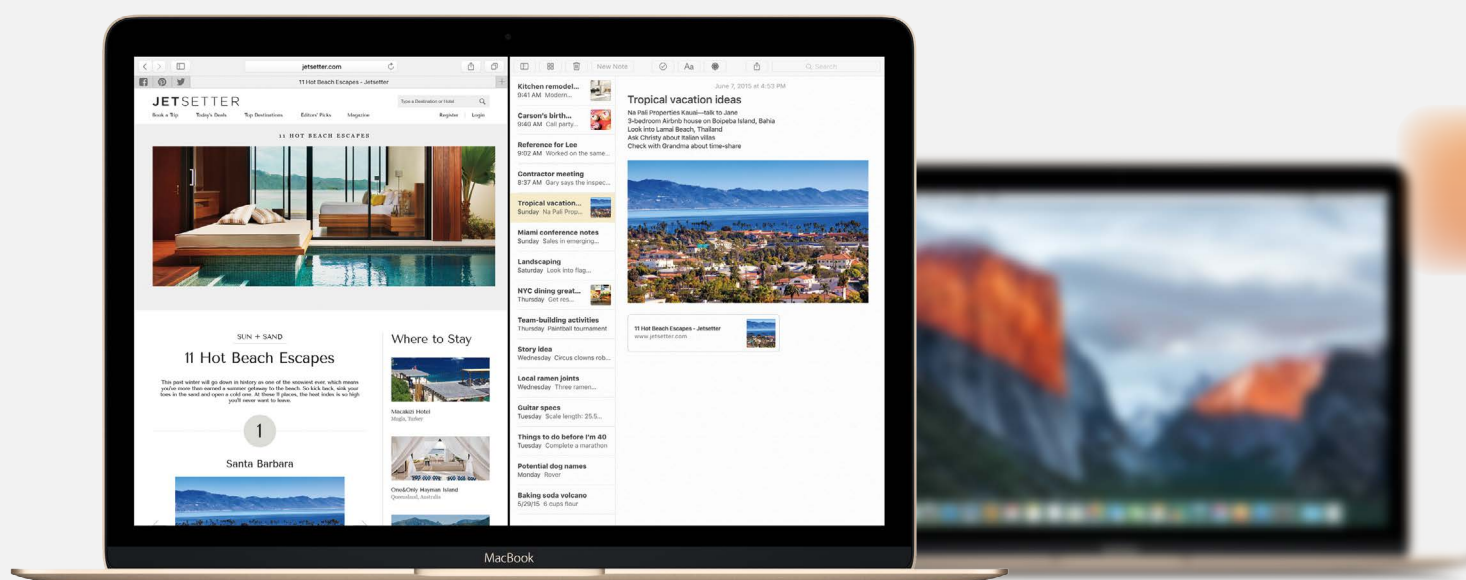
2 watchOS 2

System operacyjny zegarka Apple Watch w końcu otrzymał swoją nazwę - watchOS. Deweloperzy mogą teraz wykorzystać w swoich programach koronkę (Digital Crown), mikrofon, technologię haptyczną i czujniki biometryczne. Po raz pierwszy aplikacje dla watchOS 2 będą natywne - wcześniej kod programu dla Apple Watcha uruchamiany był na iPhone, a jego wyniki wyświetlały się na zegarku. Teraz kod uruchomiony będzie bezpośrednio na tym urządzeniu, przyspieszając pracę i czas reakcji aplikacji na działania użytkownika.

Wykorzystując wbudowany mikrofon, deweloperzy mogą dodać do swoich programów funkcję nagrywania dźwięku. Dostęp do silnika taptycznego oznacza, że także aplikacje stworzone przez niezależnych deweloperów będą mogły subtelnie stukać w nadgarstek użytkownika. Jedną z najbardziej pomysłowych funkcji zegarka Apple Watch jest „watch face complications” - możliwość dodawania do każdej z tarcz małych porcji informacji, dzięki czemu są one dostępne w mgnieniu oka. Deweloperzy będą teraz mogli dostarczyć także swoje własne porcje informacji.

To nie wszystko - Apple doda w watchOS 2 funkcję Time Travel. Gdy przekreścimy koronką, na tarczy ekranu pojawiają się informacje dotyczące przyszłości lub przeszłości. Funkcja ta najbardziej przyda się w aplikacjach pogodowych, które - w zależności od przekręcenia koronką - wyświetlą obecną temperaturę, prognozę lub zapisany jej stan z niedalekiej przeszłości.

Apple poprawiło także komunikację zegarka z iPhone. Nowa funkcja WatchConnectivity pozwoli oszczędzić baterię zarówno w zegarku, jak i w iPhone, umożliwiając rozszerzeniom WatchKit przesyłanie informacji dla aplikacji na iPhone tylko wtedy, kiedy ta jest uruchomiona. Może to się świetnie sprawdzić w przypadku połączeń audio za pośrednictwem FaceTime'a lub Skype'a wykonywanych wprost z nadgarstka.



OS X 10.11 El Capitan

Kolejną dużą rzeczą w świecie Maków będzie OS X 10.11 „El Capitan”. El Capitan to formacja geologiczna znajdująca się w Parku Narodowym Yosemite w Kalifornii. Wybór tej nazwy w oczywisty sposób pokazuje, że nowy system nie jest rewolucją na miarę OS X Yosemite, a raczej zawiera tylko ulepszenia i rozszerzenia poprawiające walory użytkowe. Szef działu oprogramowania w Apple Craig Federighi zwrócił uwagę na to, że tworząc nowy system skupiono się właśnie na doznaniach z użytkowania i wydajności.

Jednym z przykładów poprawienia walorów użytkowych jest gest „potrząśnięcia myszą”, który powoduje chwilowe powiększenie wskaźnika, na tyle by można go było łatwo zlokalizować na dużym ekranie Maki. W tym niewielkim, acz przydatnym, usprawnieniu wykorzystano gest typowej reakcji sfrustrowanego użytkownika próbującego odnaleźć wskaźnik na ekranie.

Poprawiono systemową wyszukiwarkę Spotlight, dodając wyniki wyszukiwania dla informacji sportowych, pogody itp. Okienko jest obecnie nie tylko skalowalne, ale można je teraz także przesuwąć po ekranie.

W Safari dodano przypinanie kart - przypięcie karty z otwartą stroną pomniejsza jej zakładkę do małej ikony umieszczonej poniżej paska wyszukiwania. Wystarczy w nią kliknąć, by otworzyć przypiętą w ten sposób stronę. Dodatkowo w Safari pojawiła się ikona głośnika, pozwalająca szybko wyciszyć wszystkie strony internetowe i w mgnieniu oka zidentyfikować tę, na której odtwarzany jest dźwięk.

Mail zyskał nowy tryb pełnoekranowy, pozwalający użytkownikowi pracować z więcej niż jedną wiadomością. Podczas demonstracji jego działania Federighi zminimalizował okno tworzenia nowej wiadomości, a następnie przeciągnął do niego zdjęcie z innej bez wychodzenia z trybu pełnoekranowego.

El Capitan otrzymał także nowe narzędzia zarządzania oknami. Pojawił się tryb dzielenia ekranu (Split View) pozwalający na współdzielenie go przez dwie różne aplikacje.

Poprawa wydajności związana jest z dodaniem Metal dla Mac, nowego ujednoliconego API, łączącego możliwości tworzenia grafiki przez OpenGL i OpenCL, zmniejszającego czas jej renderowania o połowę.

Metal to technologia na poziomie jądra systemu, która została wprowadzona jako funkcja w iOS 8 i która daje deweloperom nieograniczony dostęp do układu graficznego komputera (GPU) w celu zapewnienia możliwie najbardziej wydajnego przetwarzania. Metal dla Mac przyda się najbardziej w grach i innych programach intensywnie korzystających z układów graficznych. Podczas keynote zacytowana została opinia firmy Adobe, której testy aplikacji After Effects i Illustrator w nowym systemie wyposażonym w Metal wykazały znaczną poprawę wydajności zarówno tych programów, jak i baterii w komputerze.



9 iOS 9

iOS 9 zyskał masę poprawek, głównie w obszarze zaawansowanej inteligencji, nowych fabrycznych aplikacji czy funkcji przeznaczonych specjalnie dla iPada.

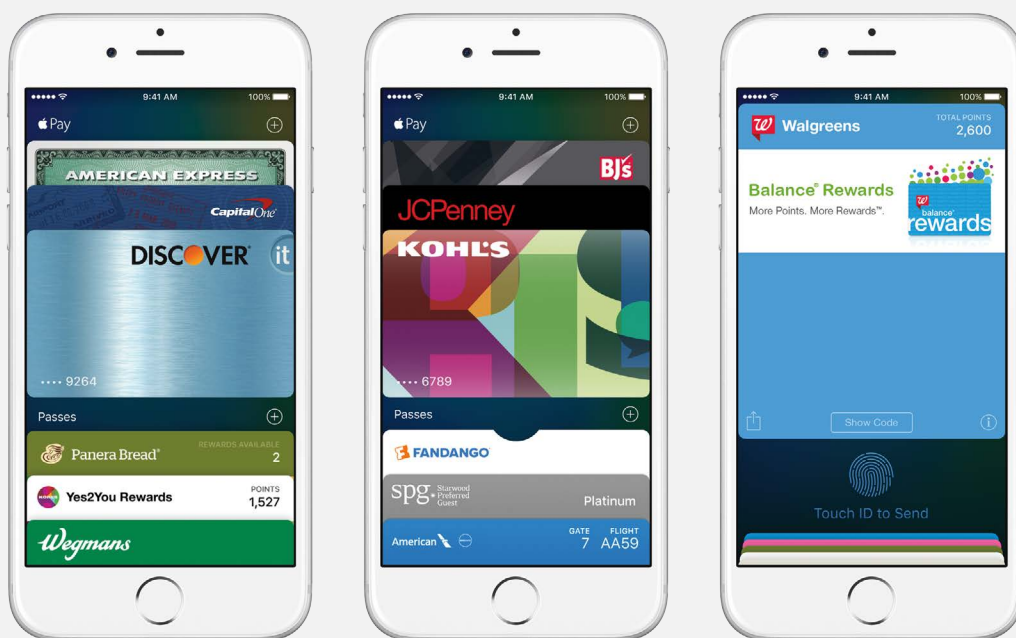
Od momentu wprowadzenia Siri staje się coraz bardziej inteligentna, zarówno jeśli chodzi o dokładność wyników wyszukiwania, jak i szybkość ich prezentowania. Obecnie Siri ma dostęp do naszych zdjęć, wie gdzie się znajdujemy, a nawet dodaje do przypomnień linki z Safari.

Zdolności wyszukiwania Siri zostały rozszerzone o wyniki sportowe, filmy wideo dostępne w popularnych serwisach, jak YouTube i Vimeo. Jest także API pozwalające na rozszerzenie wyszukiwania na zainstalowane aplikacje.

Nowością w iOS 9 są treści bazujące na lokalizacji urządzenia. I tak podłączenie słuchawek do iPhone'a na siłowni czy w klubie fitness wyświetli na ekranie widok aktualnie odtwarzanego utworu, dzięki czemu będziemy mogli szybko włączyć muzykę podczas ćwiczeń. Jeśli jednak podłączymy iPhone'a do gniazda USB w samochodzie, zaoferuje on możliwość odtworzenia audiobooka w miejscu, w którym wcześniej skończyliśmy.

Federighi wyraźnie zaznaczył, że dane zbierane przez Siri pozostają anonimowe i nie są łączone z Apple ID użytkownika. Wysyłane są one na serwery z losowo utworzonym identyfikatorem, który nie jest powiązany z innymi urządzeniami i nie jest nikomu udostępniany.

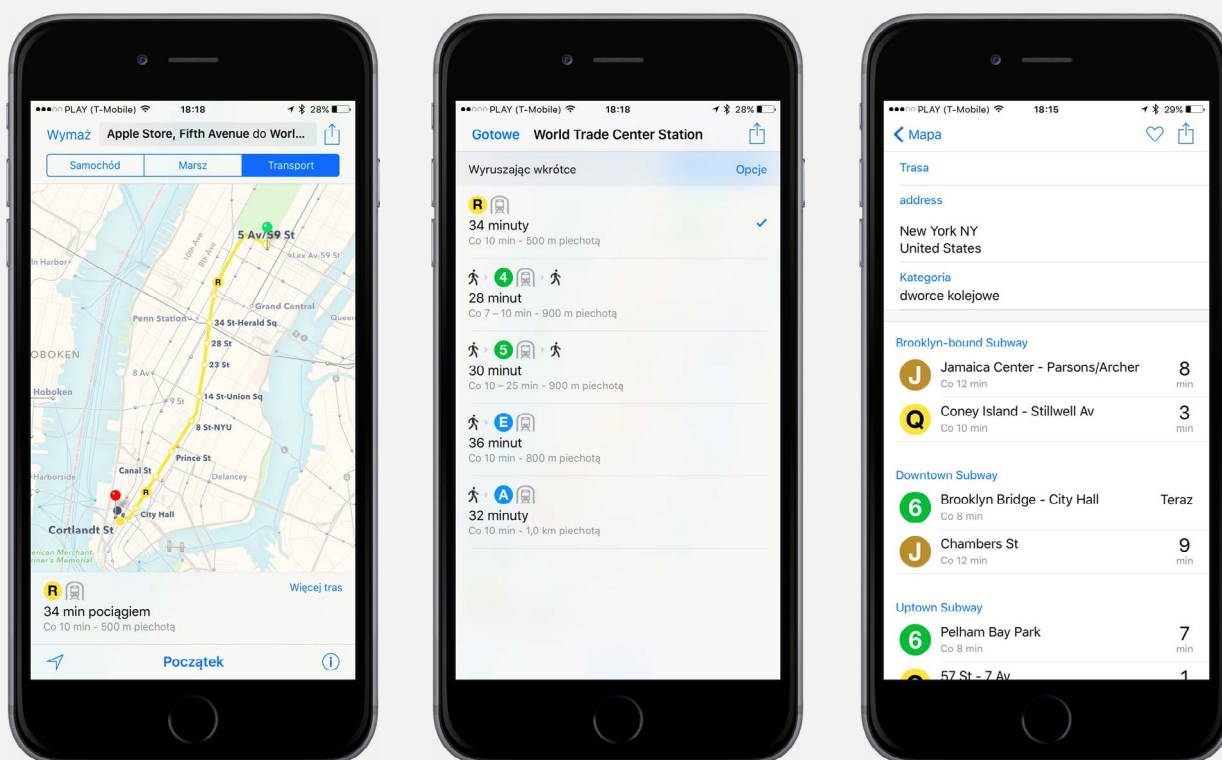
Wbudowane aplikacje



Z iOS 9 zniknęły Passbook i Kiosk, zastąpiły je aplikacje Wallet (portfel) i News (ta dostępna będzie początkowo tylko w USA, Wielkiej Brytanii i Australii). W Wallet trzymane są karty kredytowe i płatnicze, bilety i wejściówki. Aplikacja wspiera także karty lojalnościowe dla wybranych sklepów i linii lotniczych.

News to aplikacja, której zadaniem jest dostarczenie spersonalizowanych wiadomości, w podobny sposób jak czyni to Flipboard. Apple stworzyło odpowiedni system, który uczy się tego, jakie treści będą nas najbardziej interesować i który dostarczać je będzie z różnych źródeł. Na początek News dostarczać będzie treści z tradycyjnych - w tym drukowanych - mediów, z biegiem czasu będą to też lokalne gazety, blogi, publikacje branżowe i inne.

Zupełnie odnowiona została aplikacja Notatki. W każdej z notatek można teraz ręcznie szkicować i dodawać do niej obrazki. Wsparcie dla Notatek pojawiło się także w karcie udostępniania. Dzięki temu można będzie teraz łatwo dodawać do nich odnośniki. W aplikacji pojawił się nawet widok załączników, w którym podejrzeć można wszystko, co zostało dodane do danej notatki.



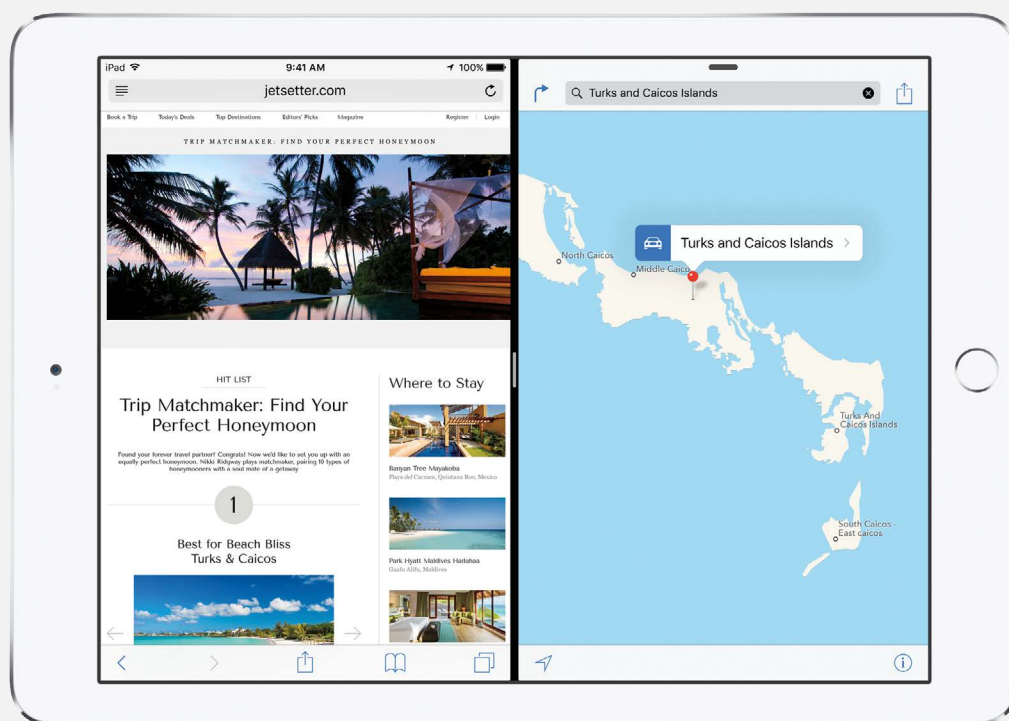
Mapy zyskały informacje o transporcie publicznym, włącznie z rozkładami i planami komunikacji autobusowej, pociągów, metra i innych środków transportu. Jeśli przejazd wymaga przesiadki z jednego na drugi - np. z autobusu na metro - aplikacja uwzględni tę zmianę w przygotowanym planie podróży. Niestety informacje o transporcie publicznym dostępne będą jedynie dla niewielkiej liczby miast na świecie, nie licząc ponad 300 miast w Chinach.

W mapach pojawiła się również nawigacja piesza, pokazująca krok po kroku kierunek, w jakim trzeba się udać, a także przystanki komunikacji publicznej - co ułatwić ma orientację. Ma także na życzenie użytkownika pokazywać informacje o czasie, w jakim dotrze on na miejsce.

W trakcie nawigowania będzie można się też dowiedzieć, co znajduje się w mijanej okolicy - chodzi tu o restauracje, sklepy czy bary - włącznie z informacją, czy dany lokal wspiera płatności Apple Pay.

Nowości na iPadzie

Użytkownikom iPadów iOS 9 zaoferuje sporo nowości, które nie będą dostępne na iPhone'ach i iPodach touch. I tak klawiatura ekranowa zawiera teraz trzy dodatkowe przyciski służące do kopiowania, wycinania i wklejania zaznaczonego tekstu. W menu QuickType pojawiły się inne dodatkowe funkcje, różne w zależności od aplikacji. Dostępny jest też nowy gest wykonywany dwoma palcami, który zamienia klawiaturę ekranową w gładzik pozwalający na wygodne sterowanie kursorem. Już sama ta funkcja może uczynić iPada bardziej użytecznym dla osób, które chcą z niego korzystać jako z zamiennika laptopa.



Największą nowością jest jednoczesna praca na dwóch przypiętych obok siebie aplikacjach w trybie dzielonego ekranu (split screen). Funkcja „Slide over” daje szybki dostęp do fabrycznych aplikacji, takich jak Zdjęcia, Kalendarz czy Notatki. Funkcja ta dostępna będzie na iPadzie Air, iPadzie Air 2 i iPadzie mini. Dzielenie ekranu pomiędzy dwoma aplikacjami dostępne będzie jednak tylko dla iPada Air 2.

W iOS 9 pojawił się także tryb PIP (picture in picture). Nieważne, czy oglądamy film, czy prowadzimy rozmowę wideo przez FaceTime, okno wideo może być przesunięte w dowolne miejsce ekranu, powiększone lub pomniejszone, a nawet na moment odsunięte poza jego krawędź.

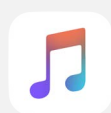
Wydajność

iOS 9 będzie działać na tych samych urządzeniach, które były w stanie udźwignąć iOS 8. Użytkownicy starszych urządzeń z pewnością polubią poprawki wydajności nowego systemu. Spodziewane jest, że iPhone'y z iOS 9 zyskają godzinę pracy na baterii - właśnie dzięki poprawie jego wydajności.

Apple dodało także możliwość aktywacji trybu pracy o niskim poborze mocy (low-power). Jego włączenie wydłuży czas pracy iPhone'a o trzy godziny.

Apple zrozumiało też, że jednym z powodów stosunkowo niskiego przyjęcia iOS 8 wśród użytkowników był problem z pobraniem i zainstalowaniem tego systemu na urządzeniach o niewielkiej pojemności. Wymagana wolna przestrzeń potrzebna do instalacji iOS 9 została zmniejszona do 1,3 GB, co powinno pozwolić o wiele większej grupie użytkowników na zainstalowanie nowego systemu i wykorzystanie jego nowych funkcji.

Pierwsza beta iOS 9 dostępna jest dla deweloperów od 8 czerwca. Publiczne testy beta ruszyć mają w lipcu, a finalna wersja zostanie udostępniona tej jesieni. Liczba nowości w iOS 9, którą odkryli deweloperzy, jest tak duża, że nie starczyłoby miejsca, by je tutaj opisać.



Apple Music

Spora część keynote poświęcona została nowej usłudze muzycznej i dedykowanej jej aplikacji - Apple Music. Usługa, która ma zostać jednocześnie otwarta w 100 krajach już 30 czerwca tego roku, kosztować ma 9,99 dolarów/euro miesięcznie za indywidualne konto lub 14,99 dolarów/euro za konto rodzinne dla maksymalnie sześciu osób (nieznana jest jeszcze cena tego serwisu w Polsce). Na początku dostęp do usługi oferować będą urządzenia z iOS i komputery Mac, a już jesienią będą to także komputery z Windows, Apple TV i urządzenia z systemem Android. Trzymiesięczny okres próbny ma nam pozwolić zdecydować, czy to usługa dla nas.

Ręcznie tworzone przez redakcję serwisu listy odtwarzania mają być kluczową funkcją Apple Music - to odejście od list generowanych za pomocą algorytmów, w których dobór muzyki bywa kłopotliwy.

Apple uruchamia także nadającą 24 godziny na dobę siedem dni w tygodniu „rozgłośnie radiową” nazwaną Beats One, w której audycje prowadziwać będą DJ-e z Los Angeles, Nowego Jorku i Londynu. Beats One dostępne będzie dla wszystkich, bez potrzeby wykupywania abonamentu.

Apple Music posiadać ma element społecznościowy zwany Connect, który pozwoli artystom na lepsze dotarcie do swoich fanów. Dodatkowo z aplikacją Apple Music w iOS integruje się Siri, za pomocą której będzie można wyszukiwać muzykę po dacie czy przez jej powiązanie z filmem lub serialem.



Fotografie:
<http://apple.com>







Od Napstera do Apple Music

Kto ostatecznie zyska najwięcej na udostępnianiu muzyki przez sieć?



Krystian Kozerański

Usługa Apple Music, zaprezentowana podczas keynote otwierającego konferencję WWDC, to jeden z bardziej popularnych tematów w serwisach technologicznych w ostatnim czasie, a właściwie to od roku, czyli od momentu, kiedy Apple poinformowało o przejęciu firmy Beats Audio razem z serwisem muzycznym Beats Music. I choć Apple promuje ją - jak każdy swój produkt - jako coś rewolucyjnego, to nowa usługa od Apple, pomijając pewne szczegóły, nie jest de facto niczym nowym. Tak naprawdę jest próbą dogonienia dynamicznie rozwijającego się rynku dystrybucji cyfrowej muzyki, choć moim zdaniem śmiało można już mówić o dystrybucji muzyki w ogólności.



Przypomnę tylko, że Apple swoim iTunes zrewolucjonizowało skostniały rynek muzyczny, który załamał się wskutek popularyzacji dostępu do internetu i sieci P2P, pozwalającego użytkownikom sieci na dostęp do dóbr kultury - czym bezsprzecznie jest muzyka, ale i filmy czy książki - na które normalnie nie byłoby ich stać.

Otwierając nową usługę muzyczną, Apple stara się odnaleźć w nowym świecie - po rewolucji, której padło ofiarą. Rewolucji, na której skorzystali zarówno użytkownicy, jak i wytwórnie.

Nie bronię tutaj piractwa, raczej od zawsze starałem się zrozumieć to zjawisko. Nie ukrywam też, że - kiedy nie było mnie stać na muzykę - zdarzało mi się pobierać ją nielegalnie z sieci. Mimo wszystko było to jednak coś innego, niż kupno na rynečku pirackiej płyty, wyglądającej niemal jak oryginał, od sprzedawców z dawnego Związku Radzieckiego.

Rozrost piractwa do takich rozmiarów był, moim zdaniem, w dużej mierze efektem chciwości wytwórni płytowych, które - mając właściwie monopol na dystrybucję muzyki - ani nie były zainteresowane obniżeniem cen płyt (a raczej ich podnoszeniem), ani nie myślały o nowych możliwościach jej dystrybucji, jakie dawał internet. Ludzie, którzy nie chcieli wydawać fortuny na muzykę, znaleźli niszę, która może i była nielegalna, ale była na tyle nowym i masowym zjawiskiem, że trudno było zarówno wytwórniom, jak i policji, postawić wszystkich przed sądem.

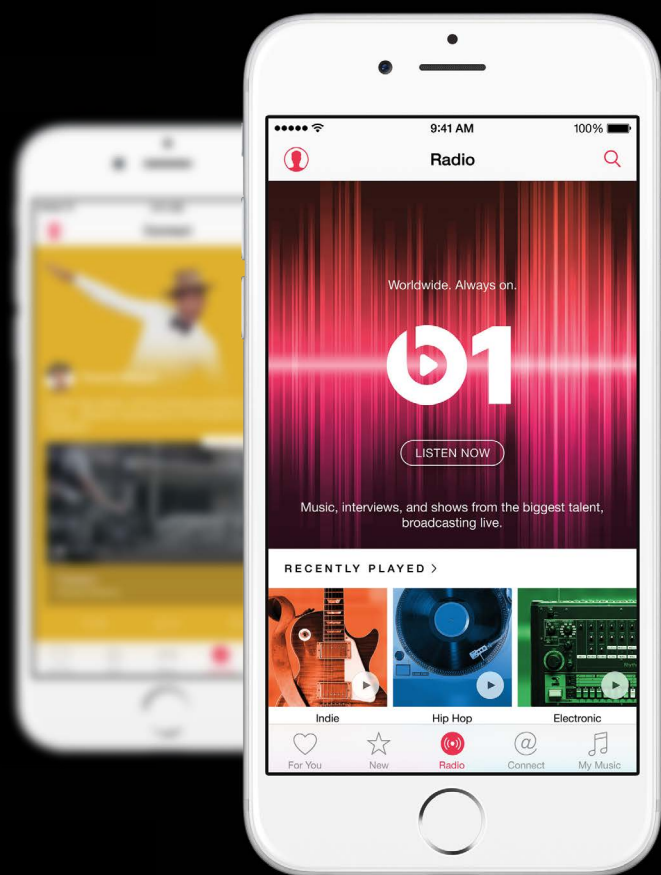
Gdyby nie beton w wytwórniach i ich monopol na muzykę, która w zaraniu ery internetu jeszcze stosunkowo dobrze się sprzedawała, to one same dostosowałyby się szybko do zmieniających się warunków. Tak się jednak nie stało. Ludzie wybrali Napstera, SoundGalaxy czy sieć BitTorrent, a sprzedaż muzyki zaczęła spadać. Sytuację w dużym stopniu uratowało właśnie Apple, otwierając swój sklep iTunes Store, choć na odwrócenie trendu spadkowego trzeba było czekać 8 lat. [W 2012 roku wytwórnie odnotowały pierwszy raz od 2004 roku wzrost sprzedaży płyt na terenie USA.](#)

Ogromny sukces iTunes Store stał się w pewnym stopniu przyczyną obecnego stanu, w jakim się on znalazł. Jeśli coś działa dobrze, a nawet bardzo dobrze, to po co to zmieniać. Apple niestety popełniło ten sam błąd co wytwórnie płytowe 10 lat wcześniej. Skoro muzyka w iTunes sprzedawała się świetnie, nikt w Apple nie zaprzętał sobie głowy zmianami na rynku i nowymi, rewolucyjnymi usługami jak np. Spotify.

Co więcej, Apple kilkakrotnie udowodniło, że nawet w obliczu koniecznych zmian było im niechętnie. Efektem takiego podejścia były niewypały w postaci muzycznego serwisu społecznościowego Ping, o którym już mało kto pamięta, czy iTunes Radio - usługi strumieniowania muzyki, która powstała nie z myślą o zaoferowaniu użytkownikom nowego sposobu dystrybucji i dostępu do piosenek, ale by skłonić ich do dokonania zakupów w iTunes Store. iTunes Radio przez ostatnie dwa lata nie zdobyło serc użytkowników, bo zwyczajnie nie było ich już w iTunes. Przenieśli się do Spotify, Deezer, Pandory, Rdio i innych serwisów. To one odebrały użytkowników i słuchaczy iTunes. I to one zaczęły generować zyski wytwórni płytowych.

Otwierając nową usługę muzyczną, Apple stara się odnaleźć w nowym świecie - po rewolucji, której padło ofiarą. Rewolucji, na której skorzystali zarówno użytkownicy, jak i wytwórnie. Tym razem to nie Apple dyktowało warunki, bo to nie wytwórnie chciały się znaleźć w nowej

- a tak naprawdę w kolejnej - usług, ale to Apple chciało, by one się w niej znalazły. Stąd też warunki uczestnictwa czy ceny abonamentu podyktowały przede wszystkim one, a nie Tim Cook czy Eddy Cue.



Zmiany na rynku muzycznym, cyfrowa dystrybucja przez internet, a ostatecznie udostępnianie muzyki na żądanie w ramach abonamentu, wyszły wytwórniom płytowym na dobre. Tym wytwórniom, które tak boleśnie odczuły zmiany na rynku na przełomie XX i XXI wieku, spowodowane upowszechnieniem się stałego dostępu do internetu.

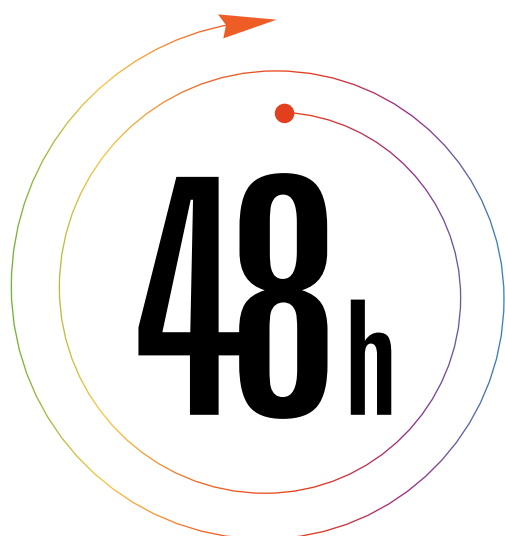
Wygoda i niskie opłaty abonamentowe rozleniwiły też użytkowników, w tym i mnie. Za tę wygodę słuchacz jest w stanie zgodzić się na to, że utwory, które zgromadził w pamięci swojego komputera, smartfona czy tabletu, nie są jego, a jedynie je wypożycza. Jeszcze kilka lat temu wiele mówiło się o zniesieniu nakładanych na pliki multimedialne zabezpieczeń DRM, jednak teraz - w dobie usług oferujących muzykę na abonament - wszystkie dostępne w nich pliki są i muszą być zabezpieczane. Odsłuchać je możemy tylko za pośrednictwem urządzeń, dla

których przewidziano dedykowane tym usługom aplikacje lub poprzez przeglądarkę internetową. Nie zgramy takiej muzyki na pendrive czy płytę CD-R, po to by odsłuchać jej w samochodzie, którego zestaw stereo nie współpracuje z naszym iPhone'm.

Wydaje się, że największym przegrany są sami artyści. Teza ta też nie do końca jest prawdziwa. W czasach, kiedy nie istniała cyfrowa dystrybucja muzyki, nie było też takich jak obecnie możliwości szybkiego i wygodnego rejestrowania muzyki. Nie było wtedy alternatywy dla większych lub mniejszych studiów nagrań, za których czas pracy trzeba było słono płacić. Wiele zespołów nigdy nie wyszło poza tzw. garaż, a wielu muzyków, nie mając możliwości rejestracji swojej muzyki, nigdy nie wyszło poza granie amatorskie. Kiedyś młode stażem zespoły skazane były właściwie tylko na rozsyłanie kaset tradycyjną pocztą i pokazywanie się na wszelkiego rodzaju przeglądach. Obecnie każdy nowy zespół może w miarę profesjonalnie - często w warunkach domowych - nagrać swoje demo, a nawet cały album i opublikować go w sieci, np. w Spotify, Tidalu, Rdio czy Apple Music. W domowych warunkach można zmontować także teledysk koncertowy, nagrany za pomocą telefonów komórkowych. Takie domowe produkcje bywają czasem lepsze od tych profesjonalnych, wysokobudżetowych filmów wideo z koncertów rejestrowanych 20 lat temu. Lepsza jest także ich dystrybucja. Taki teledysk można szybko opublikować na YouTube, gdzie dostęp do niego mają miliony użytkowników.

Niestety każdy kij ma dwa końce. Łatwość tworzenia, rejestrowania i dystrybucji muzyki w obecnych czasach powoduje, że i artystów czy zespołów oraz tworzonej przez nich muzyki jest setki - jak nie tysiące - razy więcej, niż było to w erze płyty CD i kaset. Trudno winić serwisy udostępniające muzykę na żądanie za to, że starają się mieć jak najbogatszą ofertę i czynić je odpowiedzialnymi za wybór utworu tego, a nie innego wykonawcy.

Fotografie: <http://apple.com>
logo Napster: <http://brandsoftheworld.com>



czyli Mophie Juice Pack Air dla iPhone'a 6

Krystian Kozerański



Dodatkowe baterie dla urządzeń mobilnych to stały element wyposażenia wielu ich użytkowników. Czasy, w których telefony komórkowe działały na jednym ładowaniu przez kilka dni, odeszły już do przeszłości. Współczesne smartfony o dużych ekranach trzeba zwykle ładować codziennie.

We wprowadzonych na rynek we wrześniu ubiegłego roku iPhone'ach 6 i 6 Plus Apple udało się w pewnym stopniu rozwiązać problemy z poborem mocy. Urządzenia te - przy rozsądnym użytkowaniu - są w stanie wytrzymać na jednym ładowaniu nawet ponad 24 godziny. Nadal jednak ich użytkownik narażony jest na sytuacje, w których nie będzie miał możliwości naładowania swojego urządzenia wówczas, kiedy będzie to potrzebne. Gniazdka elektryczne na dworcach czy lotniskach to nadal miejsca okupowane - nie tylko zresztą przez użytkowników iPhone'ów (co sugerowała ubiegłoroczna reklama Samsunga Galaxy S5). Rozwiązaniem są wspomniane baterie.



Często są to dodatkowe urządzenia, które trzeba zapakować do torby czy plecaka, czego ja osobiście nie lubię robić. Dlatego od dawna cenię sobie baterie wbudowane w ochronne obudowy dla iPhone'a marki Mophie. Zabezpieczają one telefon przed ewentualnymi uszkodzeniami mechanicznymi, stanowiąc jednocześnie cenne podręczne źródło energii.

Najnowsza bateria Mophie - Juice Pack Plus dla iPhone'a 6 - pozwala naładować baterię do pełna, od 1 do 100%, zachowując przy tym jeszcze rezerwę na dodatkowe doładowanie telefonu o 10%. Pozwala to mojemu iPhone'owi 6 uzbrojonemu w to akcesorium pracować przez 48 godzin bez podłączania całego zestawu do ładowania.

Konstrukcja tego urządzenia to, można by powiedzieć, klasyczny produkt marki Mophie. Wykonane jest z plastiku o matowym wykończeniu. Obejmuje ono telefon z tyłu i wzdłuż bocznych krawędzi, nieznacznie wystając nad powierzchnię przedniego panelu, co stanowi dodatkowe zabezpieczenie w razie ewentualnego upadku telefonu ekranem do dołu. Ponadto etui chroni przyciski regulacji natężenia dźwięku, przycisk power oraz przełącznik wyciszania urządzenia.

Mophie Juice Pack Plus to tak naprawdę dwa elementy: główny, w którym znajduje się bateria, wskaźnik naładowania z przełącznikiem aktywacji i gniazdem USB, obejmujący większą część iPhone'a, oraz nakładka na jego górną część zamykająca całość.

Charakterystycznym elementem urządzeń Mophie Juice Pack jest dolna część obudowy z wytłoczonym logo i otworami głośników. Także w dolnej części, jednak z tyłu, znaleźć można również rozpoznawalny dla Mophie element - wskaźnik naładowania wbudowanej w urządzenie baterii, złożony z czterech diod i aktywującego go przycisku. Obok wspomnianego wskaźnika znalazł się też przełącznik aktywujący wysyłanie energii do iPhone'a. Wystaje on trochę ponad tylną powierzchnię, dzięki czemu można wygodnie go przełączać, nie na tyle jednak, by przypadkowo go przesunąć czy uszkodzić.

Tak jak w innych modelach zewnętrznych baterii Mophie, urządzenie ładuje się za pośrednictwem gniazda Micro USB. Jest ono umieszczone na środku dolnej krawędzi, a więc klasycznie, jak w większości smartfonów. Umieszczenie iPhone'a w tym akcesorium oznacza zmianę kabelka do ładowania z Lightning na wspomniany już zdecydowanie bardziej powszechny standard. W zestawie znalazł się oczywiście kabel do ładowania, jednak działać będzie każdy inny tego typu. Mnie osobiście zawsze bardzo to cieszy. Wolalbym, by Apple stosowało powszechny standard Micro USB. Co więcej, kolejny raz Mophie rozwiązuje u mnie nie tylko problem brakującej energii i odpowiedniego zabezpieczenia iPhone'a. Pozwala mi także korzystać ze zdecydowanie tańszych, bardziej powszechnych kabli, a w wypadku mojego iPhone'a 6, którego gniazdo Lightning jest uszkodzone (syndrom wypadającej wtyczki), rozwiązuje problem z korzystaniem z iPhone'a podczas ładowania.

W przypadku wszystkich tego typu baterii Mophie dla iPhone'a, po podłączeniu zestawu złożonego z telefonu i baterii, najpierw ładowany jest ten pierwszy, a dopiero potem zewnętrzna bateria.

Ze względu na wyraźnie dłuższą względem iPhone'a dolną część obudowy do zestawu dokładany jest - tak jak w poprzednich modelach - specjalny krótki przedłużacz, który wyprowadza gniazdo słuchawkowe na zewnątrz obudowy. Warto uważać na ten element, gdyż jest on stosunkowo mały i łatwo go zgubić, choć mi osobiście się to nie udało.

Połączenie w jednej konstrukcji obudowy zabezpieczającej iPhone'a przed uszkodzeniami mechanicznymi i zewnętrznej baterii niesie za sobą pewne konsekwencje. Gabaryty tego urządzenia są znacznie większe od iPhone'a. Korzystając z Mophie, trzeba pogodzić się z tym, że w kieszeni nosić się będzie urządzenie cięższe, dłuższe, szersze i ponad dwa razy grubsze od gołego iPhone'a 6 i iPhone'a 6 Plus. Biorąc jednak pod uwagę dłuższy czas pracy, bezpieczeństwo telefonu oraz świetny wygląd zestawu złożonego z Mophie Juice Pack Plus, to taki kompromis jest jak najbardziej akceptowalny.

Mophie Juice Pack Air dostępne jest w sieci salonów Cortland i iSpot w cenie około 400 zł.

Fotografie: materiały prasowe Alstor / archiwum autora



iPad only

Wszystko zależy od doboru programów



Jacek Zięba

Podczas prezentacji pierwszej generacji iPada Steve Jobs pozycjonował tablet Apple jako urządzenie przeznaczone do konsumpcji treści. Choć tego typu czynności wykonujemy każdego dnia, to zdecydowanie nie dominują one w naszym życiu zawodowym. Praca polega wszak głównie na tworzeniu danych, a tylko w mniejszym stopniu na ich przyswajaniu.

Kolejne generacje iPada oraz oprogramowania iOS zmieniły jednak pierwotny stan rzeczy. Tablet Apple dynamicznie się rozwinął na każdej płaszczyźnie, a aplikacje niezależnych deweloperów znacząco zwiększyły możliwości jego wykorzystania przez użytkowników. Nie powinniśmy już pytać, czy możemy wykorzystać iPada w pracy i w domu, ale w jakim stopniu jest on nam w stanie zastąpić komputer.

Dosyć sceptycznie podchodziłem do idei *iPad only*, ale moje postrzeganie koncepcji zastąpienia komputera tabletem ostatnimi czasy mocno się



zmieniło. Do myślenia dały mi liczne programy, którym przyglądałem się w App Store, oraz opinie wielu użytkowników, również ceniących sobie zaawansowane rozwiązania. Przy okazji testów modelu Air 2 - którego recenzję możecie przeczytać na MyApple - wykonałem więc test. Na tydzień zastąpiłem MacBooka Air wspomnianym wyżej sprzętem.



Na pierwszy rzut oka, gdy zestawimy tablet z komputerem, to hierarchia tych sprzętów pod względem zalet wyda się oczywista. Ten drugi cechuje się lepszymi parametrami technicznymi, większym ekranem oraz możliwością łatwego

podłączenia urządzeń peryferyjnych. Z drugiej strony iPad jest lekki, poręczny, a jego system bardziej stabilny.

Na podobnej zasadzie możemy zestawić systemy OS X oraz iOS. Oprogramowanie na komputerach Mac daje użytkownikowi więcej możliwości, jednak to aplikacje na mobilne urządzenia cechuje lepsza optymalizacja. Przykład - iMovie. Obie wersje programu dają nam podobne funkcje, jednak stabilność i prędkość działania na iPadzie bije na głowę komputerowego odpowiednika.

Tim Cook, CEO Apple, oznajmił w zeszłym roku, że wykonuje 80% swojej pracy na iPadzie. Znany bloger piszący o Apple Federico Viticci oraz Michał Śliwiński, twórca usługi Nozbe, całkowicie zastąpili komputery iPadami. Tym trzem osobom ciężko zarzucić małe potrzeby, z których zaspokojeniem kojarzony jest tablet. Czy zastanawialiście się, jaki procent pracy moglibyście wykonywać na iPadzie? Oczywiście przy założeniu, że nie utracicie wszelkich narzędzi i płynności działania. Ja zadałem sobie to pytanie i przeprowadziłem test, o którym wspominałem wyżej.

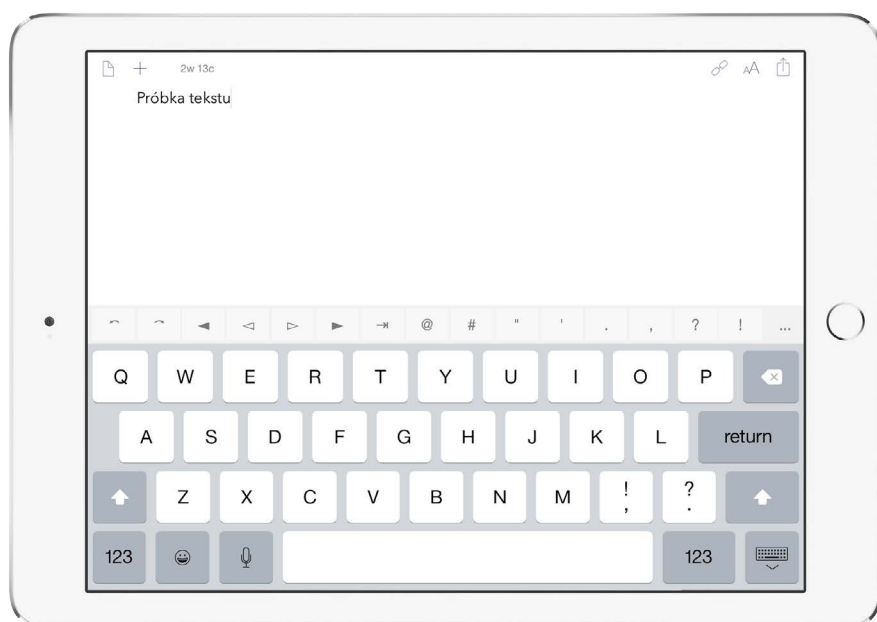


Co do ograniczeń systemowych - najbardziej brakowało mi opcji *split screen*, która pozwoliłaby na otwarcie dwóch aplikacji na jednym ekranie.

Zmiana wieloletnich nawyków nie jest prosta i wymaga od użytkownika pewnego zaangażowania. Wielokrotnie musiałem w czasie pracy na iPadzie osiągać pewne cele „na oko”, gdyż na przeszkodzie stał zarówno hardware, jak

i oprogramowanie iOS. W pierwszym przypadku wiele osiągnąć można dzięki zastosowaniu przejściówek oraz akcesoriów peryferyjnych. Jeśli chodzi o system, nie było to jednak takie łatwe.

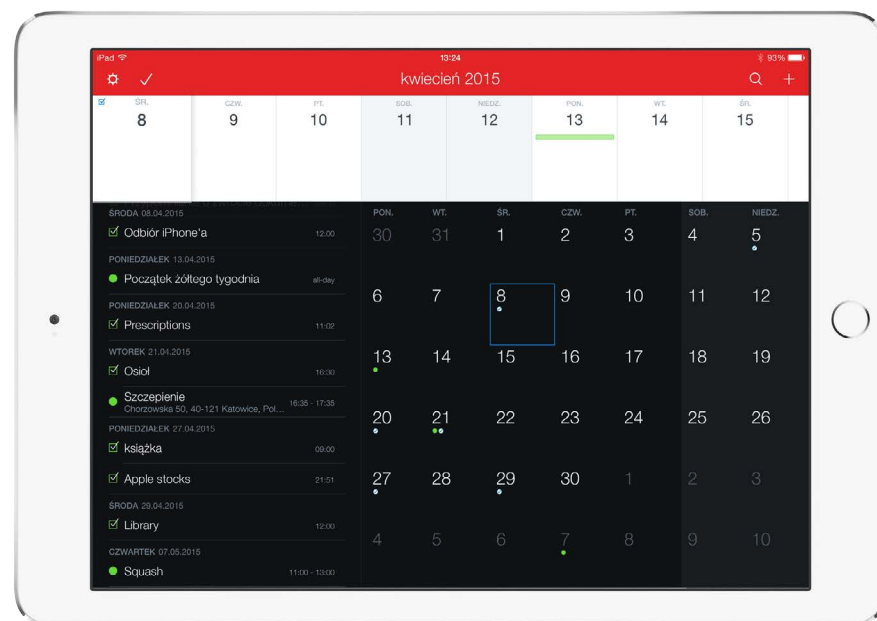
Co do ograniczeń systemowych - najbardziej brakowało mi opcji *split screen*, która pozwoliłaby na otwarcie dwóch aplikacji na jednym ekranie. W mojej pracy, opartej na bazowaniu na źródłach, ciągłe zmienianie aplikacji lub kart w Safari było dosyć niewygodne. Dobrze zatem, że Apple wprowadziło tę opcję w iOS 9. Nie skupiajmy się jednak na truizmach, o których każdy użytkownik sprzętu z systemem iOS doskonale wie. Prawdziwą mocą iPada są aplikacje z App Store, których odkrycie nie zawsze należy do najłatwiejszych zadań.



Przede wszystkim ważnym elementem naszego środowiska pracy jest przeważnie pakiet biurowy. Tutaj mamy do dyspozycji zarówno rozwiązanie Microsoftu, jak i autorskie programy Apple. Czeka na nas ponadto mnóstwo edytorów tekstu z zaawansowanymi funkcjami, jak Drafts czy Editorial.

W App Store znajdziemy także ciekawe programy do grafiki, od dosyć zaawansowanego Pixelmator po prosty w obsłudze Skitch. Do tego dostępnych jest wiele aplikacji do rysunku.

Programowanie na iPadzie jest niemożliwe? Z pewnością ograniczone, ale Pythonista przyda się wielu użytkownikom. Ponadto na miłośników organizacji czeka świetny kalendarz Fantastical oraz program do zarządzania zadaniami - OmniFocus.



To tylko kilka przykładów aplikacji, które umożliwią nam pracę na tablecie Apple. Ogromna ilość programów w App Store sprawia, że znalezienie pozycji dopasowanych do naszych zawodowych wymogów nie jest trudne. Należy tylko pogodzić się z pewnymi ograniczeniami, ale i docenić liczne zalety. Praca na iPadzie jest możliwa. Nie zawsze najszybsza, najwygodniejsza i optymalna, ale tablet Apple to świetne narzędzie, które daje nam mnóstwo możliwości.

Fotografie: materiały prasowe Apple i Belkin / archiwum autora



Newton MessagePad, czyli pierwszy „iPad” Apple

 Jaromir Kopp

Do dziś pamiętam dzień, kiedy pierwszy raz na własne oczy zobaczyłem w akcji Newton MessagePad 110. Było to jakoś w 1995 roku. Pracowałem wtedy w firmie będącej jednym z kilku autoryzowanych sprzedawców Apple we Wrocławiu.

Tego dnia wszedł do salonu elegancki pan i zapytał o zasilacz do Apple MessagePad. Sprawdziłem w cenniku, zadzwoniłem do SADu (wówczas wyłączny dystrybutor Apple w Polsce) z pytaniem o czas oczekiwania (Internet nie był jeszcze wtedy w praktycznym użyciu) i sam zacząłem wypytywać klienta o to, czy rzeczywiście ma „Newtona”.

Okazało się, że ma i do tego jeszcze bardzo intensywnie używa w marketingu oraz jako przedstawiciel handlowy. To właśnie spowodowało zapotrzebowanie na MessagePad Power Adapter, bo „Newton” zasilany był bateriami AA, które dość często (przy intensywnym użytkowaniu) trzeba było wymieniać. Klient pokazał mi urządzenie w akcji, jego aplikacje: od kalendarza po notatki i inne, to jak rozpoznaje rysowane figury geometryczne i pismo. No i się zakochałem w „Newtonie”! Niestety wtedy bez wzajemności.



Rozpowszechniające się komputery osobiste (lata 80 – 90 zeszłego wieku) szybko zyskały uznanie. Zaowocowało to tym, że wielu użytkowników zapragnęło mieć taki mały komputer – cyfrowego asystenta zawsze przy sobie. Pierwsze urządzenia tego typu zaczęły pojawiać się w połowie lat 80 XX w. Bardziej przypominały one kalkulatory lub małe notebooki z klawiaturą i zamykanym ekranem. Większość z nich (np. Atari Portfolio, który kiedyś miałem) pracowało pod kontrolą systemu podobnego do MS-DOS znanego z PC (i z nim częściowo zgodnego). Wyjątkiem były Psiony posiadające własny system EPOC (później poznaliście go jako Symbian). Tak było do połowy 1993 roku, w którym to pojawił się „Newton” od Apple.

Całe środowisko było zorientowane obiektowo, a dane z różnych programów mogliśmy łączyć. Już wtedy Apple zaimplementował obsługę gestami.

Choć Apple od lat eksperymentował z „cyfrowymi asystentami” – np. pomysł „Navigатора” z 1986 roku – to idea przenośnego urządzenia bez klawiatury rodziła się w bólach i przybierała wiele różnych form od „monstrów” wielkości grubej książki formatu B4 wyposażonych w dysk twardy po mniejsze urządzenia. I te ostatnie oraz same założenia systemu spodobały się ówczesnemu CEO Apple Johnowi Sculleyowi. Potrzeba było jeszcze kilku lat bardzo ciężkiej i stresującej pracy (jeden z członków projektu popełnił samobójstwo), wykupienia udziałów w firmie robiącej procesory ARM (których potomków używamy teraz w iUrządzeniach), aby asystent cyfrowy od Apple nadawał się do sprzedaży. Dla Sculleya „Newton” miał być produktem,

który pozwoli mu wyjść z cienia Steve’a Jobsa i udowodni, że „sprzedawca stodzonej wody” (zanim trafił do Apple był szefem w Pepsico) może mieć innowacyjne pomysły.

„Newton” miał wiele cech wyróżniających go na istniejącym już rynku PDA. Po pierwsze wyposażony był w nowoczesny 32-bitowy, szybki procesor RISC ARM 610 taktowany zegarem 20 MHz. Wbudowane 640 KB pamięci RAM i 4 MB pamięci ROM (w niej mieścił się system operacyjny i dołączone aplikacje) to też było sporo. Możliwości rozbudowy zapewniało złącze na karty PCMCIA II. W standardzie był port szeregowy zgodny z LocalTalk i port podczerwieni do transmisji danych. To wszystko zamknięte w obudowie o wymiarach ~20 cm × 10 cm × 3 cm z czarno-białym ekranem o rozdzielczości 336 x 240 pikseli.



Ale od sprzętu ciekawszy był sam system. „Newton” nie miał klawiatury. Obsługiwało się go za pomocą rysika. Jedną z jego „zalet” było rozpoznawanie pisma odręcznego, z którym niestety radził sobie bardzo różnie. Powstało na ten temat wiele anegdot, a sprawa miała charakter międzynarodowy, bo autorami części oprogramowania do rozpoznawania pisma byli Rosjanie. Na szczęście można było używać również wyświetlanej klawiatury QWERTY.

Już wtedy były na rynku urządzenia bez klawiatury, obsługiwane rysikiem, ale w porównaniu z „Newtonem” wypadały blado. Miały wolniejsze procesory i znacznie prostsze oprogramowanie oraz mniejsze możliwości rozbudowy.

Moja osobista przygoda z „Newtonem” zaczęła się w 1996 roku. W sprzedaży był już model 130 z systemem Newton 2.0, a niebawem miały się pojawić rewelacyjne i mocno przeprojektowane „Newtony” 2000. Lecz ja, niestety, musiałem się zadowolić wyprzedawaną przez Siemens’a przeróbką MessagePad 100, czyli „Siemens Notephone”. W zasadzie różniła się ona od oryginału tylko brakiem tęczowego jabłuszka i oprogramowaniem po niemiecku. Te przykrości rekompensowała całkiem akceptowalna cena, bo „Notephone” nie odniósł sukcesu i Siemens pozbywał się resztek towaru za grosze.

Jeżeli chcieliśmy poprawić jedną literkę, to rysowaliśmy na niej prawidłową i zostawała ona zamieniona. Zaznaczanie tekstu czy innych elementów było nawet wygodniejsze niż obecnie w iOS. Po prostu przyciskaliśmy na dłużej ekran rysikiem i „grubą kreską” zakreślaliśmy tekst lub otaczaliśmy obiekt, a już zaznaczony mogliśmy przesunąć na inne miejsce czy przenieść do innej aplikacji, zmienić mu styl lub użyć w wyszukiwaniu.

System i oprogramowanie „Newtona” robiło ogromne wrażenie w połowie lat 90 zeszłego wieku. Zresztą nadal kilka funkcji zadziwia. Całe środowisko było zorientowane obiektowo, a dane z różnych programów mogliśmy łączyć. Już wtedy Apple zaimplementował obsługę gestami. Co prawda nie był to „wielodotyk”, ale gesty wykonywane rysikiem na ekranie były całkiem rozbudowane. Np. aby skasować jakiś obiekt, wykonywaliśmy na nim „zygzak”, a system bardzo trafnie rozpoznawał, co chcemy skasować. Jeżeli chcieliśmy poprawić jedną literkę, to rysowaliśmy na niej prawidłową i zostawała ona zamieniona. Zaznaczanie tekstu czy innych elementów było nawet wygodniejsze niż obecnie w iOS. Po prostu przyciskaliśmy na dłużej ekran rysikiem i „grubą kreską” zakreślaliśmy tekst lub otaczaliśmy obiekt, a już zaznaczony mogliśmy przesunąć na inne miejsce czy przenieść do innej aplikacji, zmienić mu styl lub użyć w wyszukiwaniu. Przydatną opcją był tryb wyrównywania rysunków, co powodowało, że narysowany krzywo prostokąt czy trójkąt był wyrównywany, a kółka stawały się idealnie okrągłe.

W pamięci ROM - poza systemem - mieliśmy kilka aplikacji, jak wspomniany już Notes, Names, czyli baza kontaktów, Dates, a w niej kalendarz, alarmy, lista zadań, i to wszystko w kilku formach graficznych. Dodatkowo dane mogliśmy synchronizować z komputerem (PC i Mac), drukować (bezpośrednio na drukarkach zgodnych z Apple LaserWriter obsługujących PostScript), wysyłać mailem lub faksem. Te ostatnie dwie funkcje wymagały dodatkowego sprzętu. Port podczerwieni pozwalał na przekazywanie danych między „Newtonami”.

Inną zaletą cyfrowych asystentów od Apple była duża ilość dodatków i akcesoriów. Mieliśmy faks-modemy na karcie PCMCIA lub zewnętrzne podpinane pod port szeregowy, zestaw do drukowania na drukarkach z portem równoległym, stacje dokujące z ładowarką czy akumulatory. Mogliśmy też powiększyć przestrzeń na nasze dokumenty i programy za pomocą kart pamięci PCMCIA o pojemności 2 MB (miałem taką) i 4 MB. Dostępne były

również modemy do sieci komórkowych (jeszcze nie GSM), zewnętrzne lub na kartach PCMCIA. Sporo było też oprogramowania tworzonego przez niezależne firmy w specjalnie stworzonym do tego celu Newton Toolkit. Bardzo ciekawie było pomyślane przechowywanie informacji. Wszystkie dane zapisywane były w obiektowym formacie zwanym „Soup”, identycznym niezależnie od programu. Dzięki temu aplikacje różnych rodzajów mogły otwierać te same pliki i się nimi wymieniać. Czyli notatki mogły być używane w książce adresowej lub w kalendarzu i uzupełniane o dane kontaktowe czy terminy.

Przed powrotem Jobsa do Apple, który drastycznie obciął asortyment produktów, aby ratować finanse i przyszłość firmy (jak

wiemy skutecznie), powstało kilka generacji „Newtonów”: MessagePad, MessagePad 100, 110, 120, 130 oraz wyposażone w znacznie mocniejsze procesory: 2000 i 2100, dodatkowo nietypowy, bo w formie netbooka z klawiaturą, eMate 300. „Newtony” nie były produktem przynoszącym dochód firmie, bo - choć miały wielu wiernych użytkowników i były entuzjastycznie przyjęte - to z racji wysokiej ceny nie stały się produktem popularnym.

Z moim „klonem” Apple MessagePad rozstałem się dzięki PDA Palm III, któremu do „Newtona” wiele brakowało, ale spełniał swoją rolę, a dzięki niewielkim rozmiarom i niskiej cenie stał się bardzo popularny. Ale to już inna historia.



Fotografie:
1: Wikimedia / @Rama
2,3,4,5: Jonathan Zufi, <http://iconicbook.com>



Dlaczego nie kupię Apple Watch'a. Chyba, że jednak kupię...



Michał Maślowski



W moim przypadku decyzja o kupnie Apple Watcha to klasyczny pojedynek serca i rozumu. Serce mi mówi - tak, tak, kup sobie kolejny gadżet, przecież chcesz tego! A rozum na to - chyba zwariowałaś!

Lubię kupować drogie sprzęty od Apple. Jestem gadżeciarzem i, jak większość miłośników elektroniki, nie uznaję kompromisów. Jak telefon, to iPhone, jak tablet, to iPad, a jak komputer, to MacBook Pro w wysokiej wersji. Zawsze gdy stoję przed wyborem, czy kupić tańszy model, czy droższy, to w większości przypadków kończy się na tym droższym. Przecież ma służyć długo! Więc koszt ewentualnego zakupu rozkłada się na lata. Jednakże w tych wszystkich wymienionych przypadkach tłumaczę sobie, że skoro już wydaję na ten sprzęt majątek, to jest to uzasadnione, bo jest to sprzęt do pracy.

W przypadku natomiast gadżetów do zabawy, np. bardzo drogich słuchawek czy też jakiegoś głośnika, zasadniczo czegoś, co nie jest mi niezbędnie do życia potrzebne, to przynajmniej próbuję usprawiedliwiać to tak, że kupuję sprzęt na długie lata. Ok, wydałem dużo na te słuchawki, ale będę ich używał do 2030 roku... przynajmniej!

W tej całej układance moich sprzętów, które są mi potrzebne, a czasami wmawiam sobie, że są mi potrzebne, pojawia się Apple Watch. Pytanie, jakie rodzi się pierwsze, jest takie - do czego mi to jest potrzebne? I choćbym nie wiem jak zaklinał rzeczywistość, to wychodzi na to, że do niczego.

Rozbudowane powiadomienia? Owszem, tylko po co? Ja próbuję w swoim sposobie pracy przeprowadzić proces dokładnie odwrotny, czyli redukować liczbę otrzymywanych powiadomień.

Powiadomienia

Rozbudowane powiadomienia? Owszem, tylko po co? Ja próbuję w swoim sposobie pracy przeprowadzić proces dokładnie odwrotny, czyli redukować liczbę otrzymywanych powiadomień. Na iPhone'ie regularnie robię czystkę i wyłączam powiadomienia z kolejnych aplikacji. Jeżeli tylko stwierdzę, że alert z jakiejś aplikacji kasuję bez sprawdzania około 3-4 razy z rzędu, to wchodzę do ustawień i wyłączam je na zawsze. Bo to znaczyło, że nie były mi potrzebne. W ten sposób pozostały mi aktywne powiadomienia z zaledwie

kilku programów. Nie mam powiadomień nawet do Maila! Po co? Jak chcę sprawdzić pocztę, to wchodzę do aplikacji i sprawdzam. Naprawdę nie potrzebuję dokładnie w sekundzie, w której przychodzi mail, wiedzieć o tym, że on właśnie przyszedł. Nic tak przecież nie rujnuje produktywności, jak ciągłe sprawdzanie maili. Podobnie jest ze zdecydowaną większością aplikacji, które mam na iPhone'ie. Powiadomienia do gier? No błagam. Jedyne, co zostawiłem, to powiadomienia do programów typu OmniFocus lub Wunderlist. Cała reszta rozpraszaczy poszła pod nóż. No dobra, przyznam się, mam jedno uzależnienie, zostawiłem powiadomienia z Tweetbota. Każdy ma przecież jakąś słabość.



Sport

A może są mi potrzebne funkcje sportowe? Ależ tak, bardzo mi są potrzebne! Tylko wszystkie je realizuję za pomocą profesjonalnego sprzętu od Garmina (aktualnie model 910XT), który zakładam na trening. Apple Watch nie posiada GPS-u i żeby móc za jego pomocą zmierzyć np. trening biegowy, należy mieć przy sobie sparowanego iPhone'a. Ok, czyli jak ktoś rekreacyjnie idzie biegać raz na dwa tygodnie trzy kilometry, to owszem, może do tego użyć Apple Watcha, ale będzie on tylko przedłużeniem iPhone'a. Wszystkie funkcje sportowe, tj. pomiar dystansu i prędkości, będzie realizował iPhone, a Apple Watch będzie tylko wyświetlał



Wysyłanie sobie kwiatków, serduszek, aktualnego pulsu? W sprzęcie za tysiące złotych? No nie, zdecydowanie nie jestem grupą docelową. Może jakbym miał dwadzieścia lat mniej i koniecznie musiałbym aktualnej wybrance serca co chwilę przypominać, jak bardzo za nią tęsknię, to kto wie, ale teraz to wywołuje u mnie co najmniej uśmiech politowania.

określone parametry. Chcesz w weekend zaserwować sobie profesjonalny pięciogodzinny trening kolarski? Zapomnij o zabawkach od Apple i kup sobie profesjonalny sprzęt do pomiaru aktywności sportowej. Chyba, że jesteś uzależniony od np. liczenia kroków, które robisz z przystanku autobusowego do domu, z kanapy do lodówki itp. Jeżeli tak, Apple Watch jest dla Ciebie. Ja nie jestem, więc dla mnie wszystkie funkcje sportowe odpadają, podobnie jak wszelki pomiar funkcji życiowych. Co tu dużo gadać, w porównaniu z profesjonalnym sprzętem do treningu, Apple Watch wydaje się być jedynie kolorową zabawką.

Komunikacja

Tego aż nie chce mi się komentować. Wysyłanie sobie kwiatków, serduszek, aktualnego pulsu? W sprzęcie za tysiące złotych? No nie, zdecydowanie nie jestem grupą docelową. Może jakbym miał dwadzieścia lat mniej i koniecznie musiałbym aktualnej wybrance serca co chwilę przypominać, jak bardzo za nią tęsknię, to kto wie, ale teraz to wywołuje u mnie co najmniej uśmiech politowania. Odpowiadanie na wysłane wiadomości tekstowe? Nie jestem aż tak zajęta osobą i aż tak dużo wiadomości nie dostaję, abym nie mógł sięgnąć w tym momencie po telefon. A może prowadzenie rozmów telefonicznych za pomocą Apple Watcha? To akurat mogłoby być fajne, poza tym, że wszyscy dookoła słyszeliby mojego rozmówcę, czego akurat może niespecjalnie bym sobie życzył. Wydaje mi się także, że z pewnością nie chcieliby tego moi rozmówcy. W końcu dzwonią do mnie, a nie do wszystkich osób, które są obecne obok mnie w biurze czy w autobusie.

Na jak długo?

Apple Watch nie jest produktem tanim, choć to oczywiście kwestia względna. Najtańsza wersja sportowa w rozmiarze 38 mm kosztuje 399 euro, a w rozmiarze 42 mm 449 euro, czyli niespełna 2000 zł. Czy wydałbym tyle na zegarek? Jak najbardziej. Tylko na jak długo to wystarczy?

Pytanie podstawowe w przypadku Apple Watcha jest następujące - jaki będzie cykl życia tego produktu? Rok, tak jak pozostałych produktów od Apple? Jeżeli tak, to nie bardzo mi się uśmiecha wydawanie co roku około 2 tysięcy złotych (albo i więcej) na zegarek. Żebyśmy się dobrze rozumieli. Nie mam problemu z wydaniem nawet zdecydowanie większej kwoty na zegarek. Wersja ze stalową kopertą i bransoletą jest świetna. Z chęcią wydałbym na nią ponad 4000 zł. Ale nie co roku! Kupno urządzenia za kilka tysięcy złotych nawet co dwa, trzy lata, czyli w takim cyklu, jak zmieniam iPhone'a na nowszy model, w przypadku zegarka wydaje mi się kompletnie niepotrzebną ekstrawagancją. Nie za te pieniądze.

A co z klientami kupującymi złotą wersję Edition? Wiem, że to są osoby, które mają trochę inne postrzeganie pieniędzy. Prawdziwe jest powiedzenie, że jeżeli pytasz, ile kosztuje Apple Watch Edition, to znaczy, że cię na niego nie stać. Wydanie przez nich nawet 18 000 euro na zegarek, to nie jest zapewne jakieś wielkie wyrzeczenie. Znakomicie rozumiem, że są osoby, które kupują bardzo drogie zegarki za kilkadziesiąt albo i za kilkaset tysięcy złotych. Wszystko w porządku, tylko kupno tak drogiego sprzętu jest często traktowane trochę jak inwestycja. Taki zegarek jest z jednej strony elementem biżuterii, podobnie jak złota koliera żony, ale także lokatą kapitału, podobnie jak złota broszka czy diamentowe kolczyki żony. Drogie, złote, szwajcarskie zegarki renomowanych firm raczej nie tracą na wartości. Wręcz przeciwnie, z czasem mogą nawet zyskiwać. Dlatego kupując taki zegarek wiele osób już wie w momencie kupna, że odziedziczą go po nich ich synowie. Kupno takiego zegarka to często element procesu gromadzenia majątku, podobnie jak

kupuje się nieruchomość w dobrej okolicy czy obraz znanego malarza. Czy złoty Apple Watch, który za 3-4 lata będzie przestarzałym sprzętem, też ma szansę być taką lokatą kapitału, którą śmiało będzie można zamknąć w rodzowym sejfie na lata? Nie wyobrażam sobie tego.

Jestem na nie, chyba że...

A zatem, wszystko przemawia na nie. Rozsądek każe mi zachować te około 2000 zł w portfelu. Apple Watch nie spełnia żadnej mojej realnej potrzeby, oprócz pokazywania czasu, co przecież znakomicie robi mój wystużony zegarek, którego używam, o ile dobrze pamiętam, od ponad 10 lat. Czyli nie! Chyba że...

No właśnie, zawsze może jednak wygrać we mnie wewnętrzne chciejstwo, chęć wyróżnienia się z tłumu, wspomniany na samym początku wewnętrzny gadżeciarz. Wówczas oczywiście wszelkie wymienione wyżej racjonalne przesłanki pójdą do kosza i kto wie, może dam się jednak skusić.

Nie po raz pierwszy przecież Apple pokazuje kompletnie nowy sprzęt i próbuje nam wmówić, że jest on nam koniecznie do życia potrzebny. Jak to mawiał Steve Jobs, ludzie nie wiedzą, czego chcą, dopóki im się tego nie pokaże. Tak samo było w moim przypadku z iPadem. Też na początku pukatem się w głowę, twierdząc, że przerośnięty iPod Touch nie jest mi do niczego potrzebny. A teraz nie wyobrażam sobie, że mógłbym go nie mieć. Może tak też być z Apple Watchem. Dopuszczam taką możliwość bardzo poważnie.

Fotografie: materiały Apple



iPhone w służbie fitnessu



Grzegorz Świątek

9 stycznia 2007 roku, podczas konferencji Macworld, Steve Jobs wyszedł na scenę jednej z sal znajdujących się w Moscone Center i powiedział widzom, że zamierza przedstawić trzy urządzenia: odtwarzacz muzyki z dotykowym ekranem, rewolucyjny telefon komórkowy oraz urządzenie służące do komunikacji w Internecie.

Następnie pokazał światu dobrze znanego dziś wszystkim iPhone'a, który - jak można się było łatwo domyślić - miał z założenia zastąpić trzy wymienione wcześniej przedmioty. Dziś wiemy, jak bardzo się mylił. Po ośmiu latach istnienia na rynku iPhone zastępuje znacznie więcej urządzeń. W dużym stopniu przyczynił się do tego rozwój oprogramowania. W App Store znajduje się obecnie półtora miliona aplikacji, które sprawiają, że po ich zainstalowaniu iPhone zyskuje nowe funkcje. Nie należy zapominać także o rozwoju samego sprzętu. Czym byłby dziś iPhone bez anteny GPS, łączności 4G LTE czy wydajnych procesorów i koprocesorów. Te ostatnie są szczególnie ważne, gdy rozważamy temat iPhone'a jako urządzenia fitnessowego, bo o tym jest ten tekst.



Można pokusić się o stwierdzenie, że iPhone przyczynił się do podniesienia świadomości treningowej przeciętnego obywatela. Kto, wyłączając profesjonalnych lub półprofesjonalnych sportowców, mierzył na przykład swoje średnie tempo biegu w czasach, gdy nie istniały jeszcze smartfony? Kto liczył spalone w ciągu dnia kalorie lub kroki, które wykonał? Z pewnością była pewna grupa osób, która amatorskimi środkami próbowała zastępować narzędzia profesjonalistów i chwała im za to, ponieważ to być może dzięki nim mamy dziś to, co mamy. Na pewno nie było to wtedy ani łatwe, ani przyjemne.

iPhone to urządzenie, które w pewien sposób „sprofesjonalizowało” amatorskie podejście do sportu.

Dziś, kupując iPhone’a, w pakiecie otrzymujemy urządzenie, które umożliwia nam bardziej świadome podejście do treningu. Poza tym - a może przede wszystkim - urządzenie to motywuje do ćwiczeń i zmiany pewnych nawyków. Oczywiście nie bezpośrednio. Zakup iPhone’a nie oznacza, że za dwa miesiące jego właściciel schudnie pięć kilogramów. Jednak, przy właściwym podejściu i wykorzystaniu odpowiednich aplikacji, urządzenie może stać się całkiem skutecznym trenerem personalnym. Aplikacje fitnessowe mają niezliczone możliwości. Trudno byłoby wymienić nawet ich najbardziej istotne funkcje, dotyczące monitorowania bieżących parametrów treningu, naszych postępów czy wskazówek co do sposobu wykonywania ćwiczeń. Wspomnijmy jednak o tych najbardziej podstawowych. Większości z nas aplikacje fitnessowe kojarzą się z monitorowaniem parametrów, takich jak prędkość, tempo, dystans, tętno (jeśli używamy

monitora pracy serca), podczas biegu czy jazdy na rowerze. Są to najbardziej popularne aplikacje dotyczące najczęściej uprawianych sportów. Wystarczy zaopatrzyć się w opaskę na ramię, która pozwoli nam zabrać iPhone’a na przykład na trening biegowy, jazdę na łyżworolkach czy wycieczkę rowerową. W przypadku tej ostatniej nie potrzeba nawet opaski - wystarczy włożyć telefon do torby rowerowej lub do kieszeni, a po powrocie do domu z wypiekami na twarzy możemy sprawdzić nasze wyniki i - co dla wielu bardzo ważne - opublikować je w serwisach społecznościowych. Tego typu aplikacje wprowadzają element rywalizacji do naszego małego fitnessowego świata. Mało kto go nie lubi. Staramy się pobijać rekordy naszych znajomych, a to siłą rzeczy zmusza - lub raczej motywuje - nas do ruchu. Można rzec - przyjemne z pożytecznym. Druga grupa aplikacji to programy, które prowadzą nas przez trening, pokazując, jak prawidłowo wykonać dane ćwiczenia, jaką liczbę powtórzeń wykonać na określonym poziomie zaawansowania itp. Dotyczą one głównie ćwiczeń wzmacniających nasze mięśnie. Dzięki temu uniknąć możemy niepotrzebnych kontuzji bez konieczności konsultacji z fachowcem.

Przechodząc do podsumowania, iPhone to urządzenie, które w pewien sposób „sprofesjonalizowało” amatorskie podejście do sportu. Kiedyś celem było przebiegnięcie trzech kółek dookoła parku. Dziś za cel stawiamy sobie średnie tempo nie większe niż założone oraz dystans co do metrów równy półmaratonowi.

iPhone na pewno nie jest urządzeniem dla profesjonalnych sportowców, chociażby ze względu na swoje gabaryty czy niski komfort użytkowania podczas treningu. Trzeba przyznać, że smartfon z 5,5 calowym ekranem na ramieniu nie wygląda zbyt zgrabnie, jest także pewnym obciążeniem, co na pewnym poziomie ma już ogromne znaczenie. Jeśli jednak ruszamy się dla zabawy, ale chcemy robić to świadomie, to możemy śmiało korzystać z tego, co od dawna znajduje się w naszej kieszeni.



W sieci kłamstw



Max Pijanowski

Papier przyjmie wszystko, ten cyfrowy również, jednak wraz z udostępnioną treścią poddajemy weryfikacji naszą wiarygodność. Przycisk „Publikuj” uruchamia wykrywacz kłamstw po drugiej stronie ekranu, a nawet sieć trzech miliardów takich urządzeń. Nic zatem dziwnego w fakcie, iż zwłaszcza w Internecie prawda zawsze wyjdzie na jaw.

„Status offline”, „Przeczytałem regulamin” i „Tak, mam powyżej osiemnastu lat” to prawdopodobnie trzy najczęstsze internetowe kłamstwa. Czwartym jest: „Nie używam iPhone’a (ani innych produktów firmy Apple.)”

„Everybody lies” - wszyscy kłamią, jak mówił serialowy doktor House, okłamują tak - w mniejszym lub większym stopniu - innych, jak i samych siebie. Wystarczy pomyśleć: „nie, ja nigdy nie kłamię” i krzywa na wykresie wariografu nabiera dynamiki. W niektórych przypadkach bardziej adekwatnym określeniem byłoby, że zaczyna ona przypominać szlaczek pod zadaniem pierwszoklasisty, bo i kłamstwa są równie nieporadne.

Poczucie teoretycznej anonimowości i bezkarności zarówno naszej, jak i kłamstw w Internecie, powoduje u niektórych błędne myślenie, iż kłamstwo jednak poptaca.

Kim są internetowi trolle i na czym polega trolling, wiedzą chyba wszyscy, jednak niektórzy z nich tworzeniem sieciowych dyskusji sugestywnych komentarzy i kłamstw, zajmują się zawodowo.

„Mam go od trzech miesięcy i fantastycznie się sprawuje. Polecam!”, „Nie warto kupować... Odkąd mam mojego... nigdy się z nim nie rozstaje” - oczywiście, takie zdania mogą być przejawem internetowego ekshibicjonizmu i wyływać z rzeczywistego odczucia, jednak najczęściej piszące je osoby słyszą w tle brzęk monet. Kim są internetowi trolle i na czym polega trolling, wiedzą chyba wszyscy, jednak niektórzy z nich tworzeniem sieciowych dyskusji, sugestywnych komentarzy i kłamstw, zajmują się zawodowo.

Dla piszącego w sieci blogera zachowanie wiarygodności i zaufanie wśród czytających go osób to jeden z filarów funkcjonowania. W związku z tym wszelkie działania marketingowe, mające na celu zareklamowanie jakiegoś produktu, za które blogger otrzymał od danej firmy wynagrodzenie w dowolnej postaci, powinny być oznaczane jako wpisy sponsorowane. Inaczej ryzykuje, iż jego wpisy będzie czytać wyłącznie rodzina, a zapomną o nim nawet roboty wyszukiwarek.

W roku 2008 amerykańska gwiazda telewizyjna Oprah Winfrey, autorka i prowadząca „The Oprah Winfrey Show”, zaliczanego do najbardziej znanych i liczących się audycji telewizyjnych, została uhonorowana przez magazyn Forbes nadaniem tytułu najbardziej wpływowej i prominentnej kobiety w USA. Czasopismo „Time” umieściło ją na liście stu najbardziej wpływowych ludzi XX wieku, a „Life” uznał ją za najbardziej wpływową czarnoskórą kobietę pokolenia. O jej wpływie na kształtowanie opinii publicznej może zaświadczać historia obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. We wrześniu 2006 roku, w równie opiniotwórczym programie Larry King Live, powiedziała, iż najchętniej w Białym Domu widziałaby Baracka Obamę. Następnego dnia jego nazwisko pojawiło się w gazetach, jako kandydata do fotela prezydenckiego, popieranego przez Oprah. Sam Obama dopiero cztery miesiące później ogłosił swoją kandydaturę, by - wspierany przez wpływową prezenterkę podczas trwania kampanii - objąć stanowisko w styczniu 2009 roku.

„#FavoriteThings”, takim hashtagiem oznaczyła Oprah Winfrey jeden ze swoich tweetów, gdzie napisała, iż kupiła kilkanaście tabletów Microsoft Surface na prezenty świąteczne. Z całą pewnością obdarowani docenili ten gest, a zakładając brak inspiracji tego internetowego wyznania przez firmę z Redmond, producent tabletu na pewno również. Jest tylko jeden problem, tweet #ulubionarzecz został wysłany z iPada.

@Oprah

Gotta say love that SURFACE! Have bought 12 already for Christmas gifts.

#FavouriteThings

via [Twitter for iPad](#)



Wokalistka Alicia Keys, zdobywczyni kilkunastu nagród Grammy, której albumy sprzedały się w milionach egzemplarzy na całym świecie, została w styczniu 2013 roku globalnym dyrektorem kreatywnym BlackBerry. Jak powiedział wtedy Thorsten Heins, prezes i dyrektor naczelny marki, „Alicia Keys podjęła współpracę z BlackBerry, ponieważ wierzy w nasze produkty i technologie”.

Sama piosenkarka, której debiut na tym stanowisku zbiegł się z premierą platformy BlackBerry 10, powiedziała: „Pozostawanie w kontakcie jest nieodłącznym elementem mojej pracy twórczej. Używam BlackBerry 10 już od kilkutygodni i uważam, że innowacyjność tej platformy jest naprawdę inspirująca. To zupełnie nowy sposób korzystania ze smartfonu. Jestem przekonana, że ta platforma może pomóc osobom kreatywnym pracować efektywniej, a efektywnym - bardziej kreatywnie. Żyjemy w naprawdę niezwykłych czasach ogromnych postępów w dziedzinie telekomunikacji i techniki. Jako globalny dyrektor kreatywny stawiam sobie za cel inspirowanie kreatywności przy użyciu tej platformy i bardzo cieszę się z objęcia tej nowej roli.”

@aliciakeys

Started from the bottom now were here!

via [Twitter for iPhone](#)



Miesiąc później wysłała tweeta: „Started from the bottom and now we’re here”, cytując tekst utworu swojego hip-hopowego kolegi Drake’a. Oficjalna aplikacja Twittera nie pokazuje, z jakiego urządzenia wysłano wiadomość, natomiast pozwalają na to aplikacje firm trzecich, np. Tweetbot czy Tweetdeck, dlatego

już po kilku minutach internauci wykonali zrzut ekranu, na którym widać, iż dyrektor kreatywna kanadyjskiego producenta tweetuje z iPhone'a. Co prawda w kolejnym napisała, iż jej konto w portalu społecznościowym zostało zhackowane, ale uwierzył w to chyba tylko rzecznik firmy, do czego przekonywał w oficjalnym oświadczeniu dla telewizji CNBC.

Firma Blackberry nie ma szczęśliwej ręki do wysyłania tweetów, gdyż rok później sytuacja się powtórzyła. Tym razem nie brała w niej udziału Alicia Keys, która po roku zakończyła swoją współpracę z producentem, a jeden z pracowników odpowiedzialnych za marketing. Na oficjalnym profilu firmy umieścił zdjęcie opatrzone podpisem „Wysłano z iPhone'a” i mimo szybkiej reakcji i usunięcia wiadomości, po raz kolejny zadziałał sieciowy wykrywacz kłamstw.

W przeciągu ostatnich lat swoje uwielbienie dla produktów innej firmy - wysyłając tweety ze swoich iPhone'ów - „udowadniali” m.in. tenisista David Ferrer i CEO T-Mobile John Legere.

@JohnLegere

Glad @SamsungMobile decided to bring phablets to the states. I don't know what I'd do without my #Note3!

via Twitter for iPhone



Pierwszy wyraził swoją satysfakcję z korzystania z #GalaxyS4, a drugi wyrażał wdzięczność Samsungowi za wprowadzenie fabletów na rynek amerykański, pisząc, iż nie wie, co by zrobił bez swojego #Note3.

Legere wykazał się przy tym refleksem, gdyż po kilku minutach napisał: „Ups... Jak wiecie noszę oba. To było zabawne”. Rzeczywiście było, dla Apple.

Twitterowe wpadki powinny bardziej wyczulić sieciowych kłamców, korzystających z tego serwisu, na możliwość ich łatwego wykrycia. Nic bardziej mylnego, gdyż portale społecznościowe są zbyt potężną bronią w walce o klienta, by z nich zrezygnować. Jednak trzeba uważać, co się wrzuca do sieci. Przekonała się o tym ostatnio firma HTC.

Tajwański producent opublikował 5-tego czerwca na Twitterze trzy zdjęcia limitowanej edycji złotego smartfona One M9. Ten 24-karatowy model powstał z okazji tegorocznego finału Ligi Mistrzów, jednak HTC nie popisał się mistrzostwem i strzelił sam sobie gola. Jak szybko zauważono, jedno ze zdjęć zostało wykonane iPhone'em. Post został równie szybko usunięty, by pojawić się ponownie, opatrzone już tylko dwoma fotografiami. Choć tym razem brak widocznego dowodu, kto zaświadczy, że i tych nie wykonano smartfonem firmy Apple?

Wszyscy kłamią (...)

Jedynym zwycięzcą jest Apple, które nie wydając ani dolara ma zapewnioną reklamę.

W 2013 roku chińska telewizja państwowa CCTV, transmitująca programy propagandowe, rozpoczęła emisję raportów o rzekomej tendencyjnej polityce gwarancyjnej i serwisowej Apple wobec chińskich klientów. W Sina Weibo, tamtejszej popularnej platformie mikro-blogowej, odezwały się głosy dezaprobaty wobec amerykańskiego producenta od znanych osób. Chyba nie trzeba wymieniać, z czego były iWysyłane?

A oto, co stanęło na biurku antyamerykańskiego północno-koreańskiego przywódcy Kim Dzong Una:



Wszyscy kłamią. Jeżeli pobierającego wynagrodzenie za swoje komentarze nazwiemy trollem, a blogera w przypadku nie powiadomienia odbiorców o ewentualnych korzyściach osobą niewiarygodną, to jak nazwać znane osoby, które robią to samo? Jedynym zwycięzcą jest Apple, które - nie wydając ani dolara - ma zapewnioną reklamę. „Kłamstwo nie popłaca” - chyba, że innym.

Fotografie:
<http://dailymail.co.uk>
<http://cnbc.com>
<http://appleinsider.com>
Twitter za REUTERS

W obiektywie duszy



Kinga Zielińska

Chwile, momenty, wspomnienia, czasem widziane jak przez mgłę, innym razem jak gdyby wydarzyły się dosłownie przed chwilą. Zapachy, dźwięki, obrazy, które pozostawiły w nas trwałe ślady, zmieniając na zawsze to, kim byliśmy, odciskając w pamięci piętno trwałe niczym blizna. Przypominamy sobie o nich w różnych momentach, niekoniecznie wtedy, kiedy chcemy. „Rok 1990/lato - wakacje nad jeziorem”, „Impreza na działkach”, „Wesele kuzyna”. Albumy, klasery, koperty, pudełka po bombonierkach. Stare zdjęcia, przezrocza, negatywy.

Moje wspomnienia z dzieciństwa uaktywniają się przez oglądanie starych fotografii, najczęściej przezroczy. Aparat wyciągany był wtedy na specjalne okazje - chrzciny, śluby, komunie, 90. urodziny prababci itp. Wszyscy wtedy byli „szczęśliwi”, dobrze ubrani, często sztywni. U niektórych nawet pojawiały się na głowie loczki, po to by zniknąć tuż po

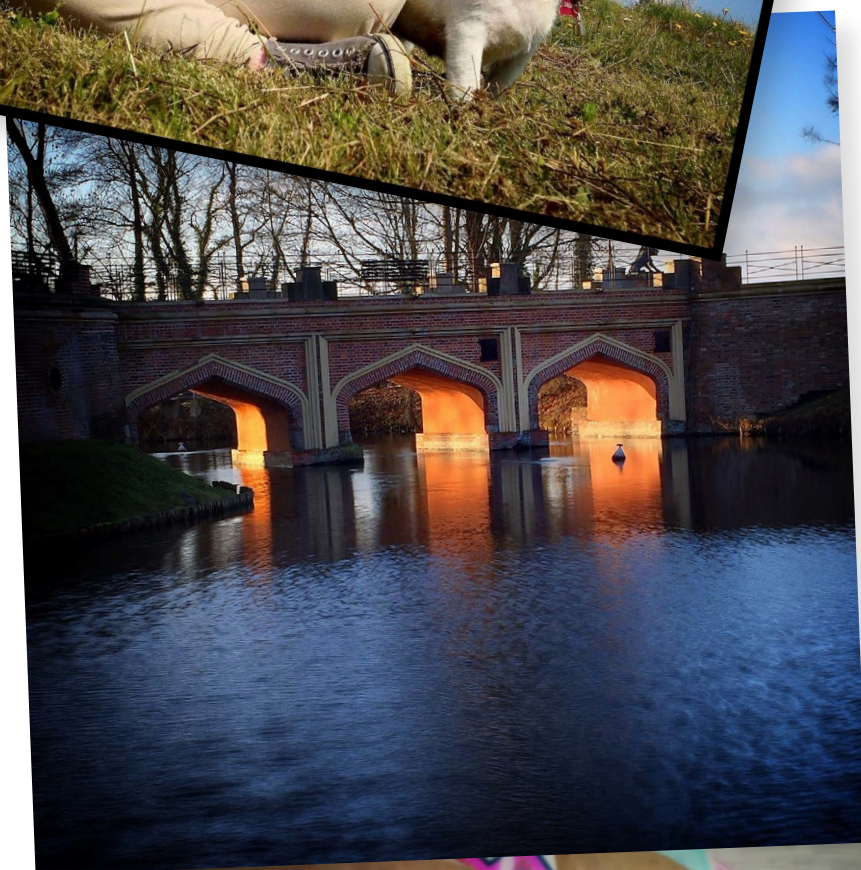
imprezie. To wszystko nosiło jednak znamiona paradoksalnej naturalności, bo nikt wtedy nie myślał, że zdjęcia mogą być „ulepszane”. A kim był fotograf? Człowiekiem posiadającym tajemną wiedzę o tym, jak obsługiwać super sprzęt do pstrykania. Najczęściej ojciec, wujek, brat, facet, bo w końcu po co kobiecie aparat? Płeć piękna była przede wszystkim tematem

zdjęcia albo raczej pierwszoplanowym tłem fontanny, starego budynku, auta, plaży, budki ze smażonym dorszem. Czasem aż nasuwało się pytanie „Czy tatuś faktycznie był z mamusią na tych wczasach w Bułgarii?”. A dziś? Dzięki selfie wiedzielibyśmy nie tylko, że tatuś był tam z mamusią, ale również, że te wakacje naprawdę im służyły (dzięki dobrej aplikacji do retuszu).

Przy wymianie swoich urządzeń nigdy nie biorę pod uwagę ich wodoodporności, koloru ani wielkości ekranu. To co się liczy przede wszystkim, to jakość wbudowanego aparatu fotograficznego.

Ostatnimi czasy telefon nosimy ze sobą wszędzie (a przynajmniej ja się z nim nie rozstaję). Jego funkcje biznesowe, finansowe, społecznościowe, rozrywkowe, nawigacyjne, multimedialne, edukacyjne i fitnessowe już dawno udowodniły, że nie jest to już wyłącznie telefon w rozumieniu aparatu Bratek wiszącego niegdyś na ścianie każdego wielkopłytkowego M-3. To nasz łącznik z całym światem, dzięki któremu nadajemy i odbieramy, jesteśmy świadkami i uczestnikami, twórcami i konsumentami, fotografami i modelami. Kto choć raz stracił telefon, doskonale o tym wie.

Przy wymianie swoich urządzeń nigdy nie biorę pod uwagę ich wodoodporności, koloru ani wielkości ekranu. To co się liczy przede wszystkim, to jakość wbudowanego aparatu fotograficznego. Zdjęcia robię bardzo często, w najbardziej niecodziennych i nieoczekiwanych momentach. We wszystkich warunkach oświetleniowych, o każdej porze dnia i nocy, bez

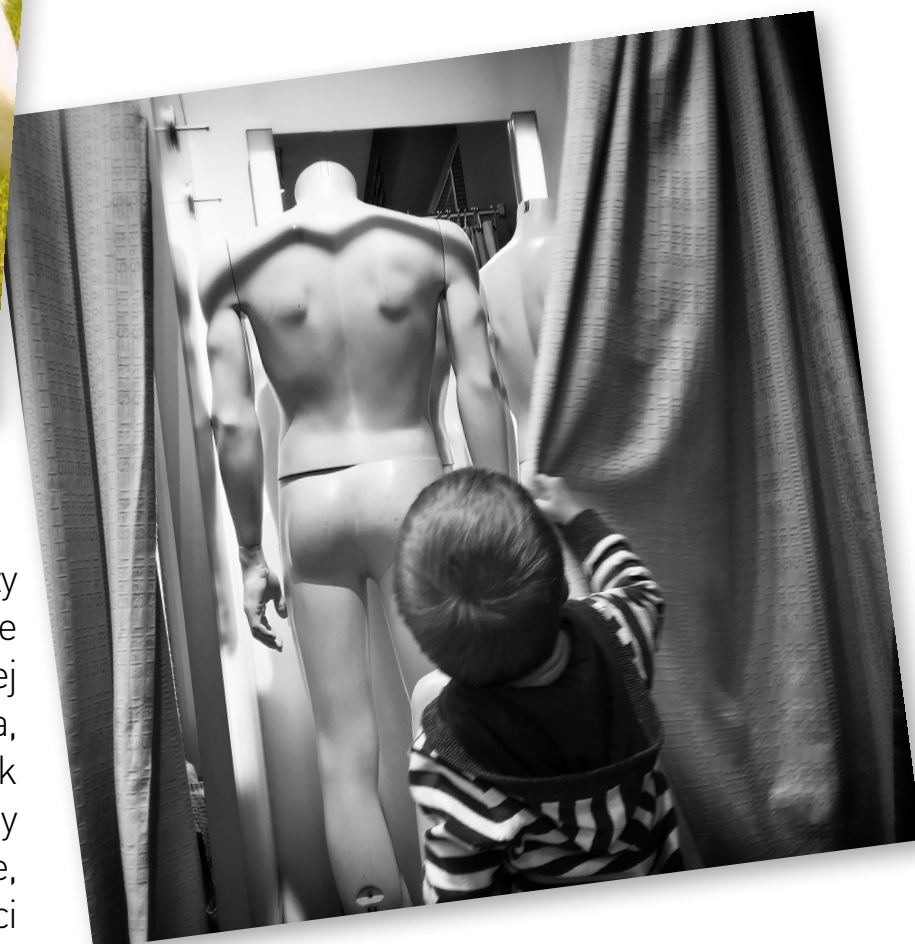


względu na szerokość i długość geograficzną. Obrazy kadruję, tnę, obracam, usuwam, niektórymi się dzielę, większość zachowuję w telefonie, w chmurze, komputerze. Dzisiejsze zdjęcia to jednak już nie tylko dostojne obrazy ze specjalnych okazji, z przygotowanymi i upozowanymi na tę okoliczność ludźmi, ale przede wszystkim migawki naszego codziennego życia. Poranne selfie po nowym mejkapie, kawa, widoczek zza szyby auta, stos papierów w pracy, lunch w modnej kawiarence, sukienka w przymierzalni, martwa natura z serialem w TV na tle stóp i kieliszka wina, zachód słońca, okładka ulubionej książki do poduszki. Okruchy każdego z pochłanianych w biegu dni, momenty, które sprawiły, że warto je pamiętać.



Nie wiem, czy to dzięki zdjęciom w telefonie, czy też może przez to, że nie jestem już dzieckiem, ale właśnie ostatnie lata pamiętam najlepiej. Łatwiej sięgnąć mi po telefon i poprzeglądać zdjęcia, niż szukać ich w albumie, co z kolei ma jednak niezaprzeczalnie większy urok. Fotografujemy całe swoje otoczenie - niebo, budynki, kałuże, drzewa, starszą panią na ławeczce, obce dzieci bawiące się przy fontannie, jedzenie. Czy to jednak wszystko z tego powodu, że wpada

nam to w oko i chcemy zachować te widoki dla potomnych niczym rodzinny zjazd z 1994? Nie, to dlatego, że publikujemy je w mediach społecznościowych, chwalimy się nimi, bo czujemy, że udało się nam przeżyć lub stworzyć coś fajnego. Coś, czego przed nami nie zrobił nikt inny. Zdjęcia nie leżą już w pudetku, ale są oglądane i oceniane przez obce osoby, przez co z pozoru zwyczajne momenty awansują do rangi bardziej wyjątkowych. Czy jednak zdjęcia, które teraz robimy i zbieramy do swojej "starej szafy", będą mieć nadal taką nutkę magii, nostalgii i czy wzruszymy się przeglądając je na ekranie komputera? Nie wiem. Jesteśmy pokoleniem, które każdego dnia testuje, sprawdza, przyswaja tak ogromną ilość nowości, że może nam na to nie starczyć czasu. Jednak fakt, że możemy dziś utrwalić literalnie każdą chwilę naszego życia, powinien być znaczną zachętą, by choć próbować zbierać te momenty, które będą namiastką dawnych „zdjęć z pudetka”. Uczmy się fotografii mobilnej, pamiętając o tym, że mamy przy sobie najlepsze aparaty na świecie. Bo tak naprawdę nie ważne, czym i jak fotografujemy, to czego na zdjęciu nie będzie widać (szczęścia, miłości, smutku, radości...), nigdy nie sfotografujemy aparatem, ale wyłącznie duszą.



Fotografie: archiwum autorki



Krystian Kozerański

Moscone Center w San Francisco



Krzemowa Dolina i San Francisco pełne są miejsc związanych zarówno z założycielami Apple, Stevem Jobsem i Stevem Wozniakiem, jak i z historią samej firmy. Na odwiedzenie ich wszystkich trzeba poświęcić sporo czasu, rozsiane są bowiem po całej Krzemowej Dolinie oraz graniczącym z nią i znacznie szerszym obszarze zwanym „Bay Area”. Ważnym punktem na tej mapie, związanym przede wszystkim z historią produktów Apple, jest miasto San Francisco i znajdujące się w nim obok siebie Yerba Buena Center for the Arts oraz kompleks konferencyjno-wystawienniczy Moscone Center.

To w Moscone odbywa się już od 2003 roku konferencja dla programistów piszących na urządzenia Apple - Worldwide Developers Conference (WWDC) - której tegoroczna edycja właśnie się zakończyła, i to w Moscone Center w latach 1985-2013 odbywały się targi Macworld, w których do 2009 roku uczestniczyło samo Apple. Tam właśnie Steve Jobs pokazał po raz pierwszy iTunes, przeglądarkę Safari, pakiet iWork, iPod shuffle, komputer Mac Mini, pierwsze komputery iMac z procesorami Intel CoreDuo, pierwsze Apple TV, a także najbardziej rewolucyjny i najlepiej sprzedający się produkt w historii firmy - iPhone'a. Również na scenie Moscone Center zaprezentowane zostały przez niego MacBook Air i Time Capsule.

Steve Jobs ostatni raz gościł na deskach sceny targów Macworld Expo w 2008 roku. W 2009 Apple po raz ostatni pojawiło się na tej imprezie, a ze względu na poważne problemy zdrowotne Steve'a keynote poprowadził Phil Schiller. Współzałożyciel Apple gościł w Moscone Center jeszcze na kilka miesięcy przed swoją śmiercią w 2010 roku. Poprowadził wtedy keynote otwierające konferencję WWDC.



W Moscone Center odbywają się od kilku lat także inne imprezy porównywalne z konferencją Apple. Od 2012 roku swoją konferencję dla deweloperów organizuje tam też Google (Google I/O), a od 2013 roku robi to także Microsoft (konferencja /Build/).

Fani śledzący transmisje na żywo lub oglądający zapis wideo prezentacji otwierających wspomniane konferencje zwykle kojarzą tylko przestronną i zaciemnioną salę z podświetloną sceną. Warto przyjrzeć się historii i położeniu kompleksu Moscone Center w San Francisco. Jest on bowiem związany zarówno z historią Apple, jak i z najnowszą historią tego miasta.

Swoją nazwę to centrum konferencyjno-targowe zawdzięcza jednemu z najstojniejszych burmistrzów San Francisco, jakim był George

Moscone, Amerykanin o włoskich korzeniach. Objął on urząd po zwycięstwie w wyborach w 1975 roku. Były to burzliwe czasy dla USA i San Francisco, zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym tego słowa znaczeniu. Moscone wygrał z konserwatywnym kandydatem Johnem Barbagelata, m.in. dzięki głosom licznych przedstawicieli sekty Świątynia Ludu Jima Jonesa, który w radzie miejskiej za czasów prezydentury Moscone'a został nawet przewodniczącym komisji mieszkaniowej. Jim Jones i jego sekta trafili na karty historii jednak nie za sprawą epizodu w radzie miejskiej San Francisco, a w związku z tragicznymi wydarzeniami z 1978 roku - zamordowaniem kongresmena Leo Ryana i towarzyszących mu dziennikarzy, odwiedzających założoną przez Jonesa osadę Jonestown w Gujanie, i zbiorowym samobójstwem 900 osób (członków sekty) mającym miejsce dzień później. Po tych wypadkach pojawiły się głosy oskarżające Moscone'a o to, że w wyborach w 1975 roku wykorzystał członków sekty, którzy masowo sprowadzali się do San Francisco po to tylko, by oddać na niego swój głos.

To jednak nie z powodu wsparcia szalonego Jonesa i jego sekty Moscone przeszedł do burzliwej historii tego miasta. Były to bowiem czasy walki o prawa obywatelskie różnych mniejszości, w tym i osób o innej niż hetero orientacji seksualnej. San Francisco, które znane jest obecnie jako nieformalna stolica ruchu LGBT - gdzie odbywa się jedna z największych parad Pride, w której bierze udział Apple razem z Timem Cookiem na czele - w owym czasie nie było miastem oferującym równe prawa wszystkim swoim mieszkańcom. Na czele ruchu LGBT walczącego o swoje prawa stał radny miejski Harvey Milk, który przekonał Moscone'a do odrzucenia ponownej kandydatury do Rady Nadzorczej San Francisco konserwatysty Dana White'a, który chwilę wcześniej zrezygnował z uczestnictwa w tym ciele. 27 listopada 1978 roku Dan White wtargnął do ratusza i zastrzelił George'a Moscone'a, a następnie Harvey'a Milka. Scena ta przedstawiona została w filmie „Obywatel Milk”, w którym w postać Moscone'a wcielił się Victor Garber. Głównego bohatera - Harvey'a Milka - zagrał Sean Penn.

Interesujące jest to, że kompleks Moscone Center stoi w dzielnicy SOMA (South of Market - na południe od Market Street, głównej ulicy i swego rodzaju kręgosłupa miasta), w owym czasie dość biednej, której przebudowie - wiążącej się z podwyżką cen najmu - sprzeciwiał się przez wiele lat, będąc jeszcze tylko radnym miejskim, właśnie George Moscone. Już jako burmistrz

Najbardziej charakterystycznym budynkiem całego kompleksu jest wzniesiona w 2003 roku dwupiętrowa ogromna hala Moscone West.

powołał specjalną komisję, która miała rozważyć głosy przedstawicieli mieszkańców tej dzielnicy oraz zwolenników jej przebudowy. Ostatecznie osiągnięto kompromis. Moscone nie doczekał jednak efektów przebudowy tego obszaru. Pierwsza - częściowo podziemna - hala kompleksu Moscone, zwana dzisiaj Moscone South, wzniesiona została w 1981 roku, a więc trzy lata po jego tragicznej śmierci.

Władze miasta nieprzypadkowo wybrały ten teren na budowę centrum konferencyjno-targowego. Znajduje się on blisko wspomnianej ulicy Market Street, przecinającej miasto niemal na dwie równe części. Tuż obok Moscone Center zaczyna się dzielnica finansowa, z kolei na północ od Market Street - a więc kilka przecznic dalej - znajduje się obszar pełen hoteli, centrów handlowych i luksusowych sklepów skupionych wokół ulicy Powell Street (znanej chyba głównie z linii tramwaju linowego) oraz placu Union Square. W bliskim sąsiedztwie Moscone Center swoje stacje ma regionalna kolej BART (Bay Area Local Transportation), podziemne tramwaje (Muni, które poza centrum wyjeżdżają na powierzchnię i kursują po ulicach), swoje przystanki ma też wiele linii autobusowych, trolejbusowych oraz starych miejskich tramwajów.

Kolejna hala, Moscone North, znajdująca się vis a vis tej pierwszej, wzniesiona została w 1992 roku. Rok później nad nimi miasto utworzyło park Yerba Buena (tak nazywała się pierwsza osada, w której miejscu powstało miasto San Francisco).

Najbardziej charakterystycznym budynkiem całego kompleksu jest wzniesiona w 2003 roku dwupiętrowa ogromna hala Moscone West. To w niej od tego właśnie roku odbywa się konferencja WWDC i inne wspomniane wyżej imprezy.



Na jej parterze znajduje się duża przestrzeń wystawowa. Wyższe piętra, dzięki ogromnym ruchomym ścianom, mogą być zaadaptowane do różnych celów. To właśnie na jednym z wyższych pięter przygotowywana jest sala, w której odbywa się keynote otwierające co roku konferencję WWDC i to w tak stworzonej przestrzeni prezentowane były produkty Apple na targach Macworld. W ramach tej imprezy odbywały się tam także panele dyskusyjne, m.in. z odtwórcami ról Jobsa i Wozniaka w filmie „Jobs”, Ashtonem Kutcherem i Joshem Gadem. Tam też podczas Macworld w 2011 roku swój recital dał klawiszowiec zespołu Dream Theater Jordan Rudess. Moscone Center West jest pod tym względem budynkiem na wskroś uniwersalnym.

Fotografie: archiwum autora / Wikimedia